Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Wtorek 26 maja 1936 r. | Nr. 148

Negus gościem króla Anglji?

Czy nowy zwrot w sprawie Abisynji

LONDYN (PAT). Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło wczoraj urzędowo, że cesarz abisyński Haile Selassie zwrócił się do wysokiego komisarza w Palestynie, wyrażając mu życzenie udania się do Londynu. Rząd brytyjski oddał przeto do dyspozycji Haile Selassie krążownik „Capetown", który dowiezie cesarza z Haify do Gibraltaru.

Haile Selassie wyjechał z Jerozolimy wczoraj po południu, udając się do Haify specjalnym wagonem salonowym, przyczepionym do zwykłego pociągu. Odjazd jego trzymany był w ścisłej tajemnicy i tylko kilka osób zawiadomionych było o odjeździe cesarza.

Krążownik „Capetown" odpłynął z Haify wczoraj wieczorem. Jest to mały krążownik o wyporności 4.000 ton, wobec czego nie należy się spodziewać, aby przybył do Gibraltaru wcześniej, niż w środę wieczorem.

Z Gibraltaru Haile Selassie odbędzie dalszą podróż do Londynu prawdopodobnie na pokładzie statku pasażerskiego, powracającego z południowej Afryki.

Narazie niewiadomo, jak długo Haile Selassie pozostanie w Londynie. W kołach politycznych przypuszczają, że tym razem pobyt jego potrwa najwyżej dwa tygodnie i że następnie uda się on do Genewy. Możliwe jest jednak, że z Genewy przybędzie on znowu do Londynu, już na czas dłuższy.

LONDYN (PAT). Reuter donosi z Jerozolimy: Na krążowniku „Capetown" towarzyszą Negusowi obaj synowie, córka księżniczka Tsahai, sekretarz osobisty cesarza Walde-Morgis i ras Kassa. Cesarzowa Manen pozostanie jeszcze przez jakiś czas w Jerozolimie. Przy odjeździe cesarza obecnych było tylko 20 osób, gdyż godzinę wyjazdu trzymano w tajemnicy.

Cesarz i towarzyszące mu osoby zaopatrzone są w paszporty dyplomatyczne abisyńskie, które dotychczas są ważne, albowiem ani jedno państwo nie uznało dotychczas zaboru Abisynji przez Włochy.

Decyzję o wyjeździe do Anglji cesarz powziął przed 2 dniami. Przed wyjazdem cesarz wraz z cesarzową i członkami rodziny udał się do kościoła pod wezwaniem św. Pawła i na Kalwarję, gdzie wznoszono przez czas dłuższy modły o powodzenie podróży.

Minister Spraw Zagranicznych Belaten Geta Herui podąży za Negusem w poniedziałek do Anglji.

LONDYN (PAT). Po przybyciu do Londynu Negus ma podobno zamieszkać we własnym pałacyku, który w jego imieniu nabyło poselstwo abisyńskie. Pałacyk znajduje się pod nr. 5 przy ul. Princes Gate. Pałacyk ma 5 pięter, 27 pokojów.

*

Krążą pogłoski, że Negus zostanie przyjęty przez króla Edwarda VIII. Czy będą na audjencji omawiane sprawy, związane z losem Abisynji, trudno w tej chwili przewidzieć.

Rzym na stopie wojennej z Londynem

Nowa nota włoska w sprawie używania kul dum-dum

BERLIN (PAT). Zaprzeczenie włoskie w sprawie rzekomej próby Mussoliniego porozumienia się z Londynem uważane jest za potwierdzenie sceptycyzmu, z jakim przyjęto w Berlinie możliwość złagodzenia zatargu między W. Brytanją a Włochami.

Szereg polityków niemieckich nie wątpi, że próba tego rodzaju faktycznie ze strony Rzymu nastąpiła, lecz musiała się najwidoczniej rozbić już na samym wstępie. Wskazuje na to choćby niezwykle ostra forma włoskiego zaprzeczenia.

RZYM. (PAT). — Rząd włoski wystosował w dn. 30 kwietnia do sekretarza generalnego Ligi Narodów notę w sprawie używania kul dum-dum, przez oddziały abisyńskie. Do noty dołączone były zdjęcia fotograficzne i raporty lekarzy oraz dokumenty stwierdzające, że ładunki z kulami dum - dum od firm Kunoch w Birmingham i Eley Bros w Londynie. Nota powyższa ogłoszona była przez sekretarjat Ligi Narodów.

Druga nota z tej samej daty, dotycząca dostarczania Abisynji ładunków z kulami dum-dum, zawierała m. in. dokumenty, będące już uprzednio w posiadaniu dziennika „Messaggero", które dziennik ten ogłosił już częściowo w dn. 12 kwietnia. Dokumenty te dotyczyły dostawy ładunków z kulami dum - dum poselstwu abisyńskiemu w Londynie przez jedną z firm angielskich oraz zezwolenia, wydanego przez posła abisyńskiego w Londynie na wwóz do Abisynji materjału wojennego a w tej liczbie trzech miljonów ładunków z kulami o miękkiem zakończeniu. Rząd włoski naskutek porozumienia z ministrem Spr. Zagr. W. Brytanji nie kładł nacisku na tę drugą notę, nie chcąc doprowadzać do zaostrzenia i rozszerzenia polemiki między Włochami a W. Brytanją. Wspomniana nota jest tą właśnie, o której min. Eden wspominał na posiedzeniu Izby Gmin.

Lotnik złamał nogę

podczas katastrowy samolotowej

BUDAPESZT (PAT.) Na lotnisku w Matyasfold pod Budapesztem w czasie lotów szybowcowych, urządzonych na zakończenie kongresu lotnictwa szybowcowego, znany pilot niemiecki Wolff Hirth zwalił się wraz z samolotem, łamiąc nogę i raniąc się poważnie w głowę.

Przed 5 laty Hirth był zdobywcą puharu Wassera, 2 lata później, naskutek poważnego wypadku amputowano mu nogę, Wolff Hirth po dorobieniu mu protezy latał dalej. Dzisiejszy wypadek zdarzył się w chwili, gdy Hirth usiłował na szybowcu dokonać loopingu na wysokości niecałych 200 mtr.

Komuniści stawiają żądania Blumowi

PARYŻ (PAT). Wczoraj p. Blum odbył konferencję z delegatami partji komunistycznej Thorez i Duclos, która, jak stwierdza komunikat ogłoszony przez biuro prasowe partji, odbyła się w atmosferze jak największej serdeczności. Przedstawiciele partji komunistycznej, którzy zapewnili przywódcę socjalistycznego o jak najlepszej woli współpracy, wysunęli następujące żądania:

Naprawienie niesprawiedliwości, wywołanych dekretami oszczędnościowemi rządu Lavala. Rozpoczęcie wielkich robót publicznych celem zlikwidowania bezrobocia. Wyasygnowanie kredytów w wysokości 1 miljarda fr. na rozwój sportów i opiekę nad dziećmi i macierzyństwem. Demokratyzacja i modernizacja armji. Utworzenia ministerstwa obrony narodowej. Amnestja. Powołania specjalnej komisji moralności publicznej, któraby się zajęła zbadaniem źródeł majątków, do jakich doszli niektórzy politycy.

Na Fundusz Obrony Narodowej

Uroczyste zebranie pracowników w Warszawie

Wczoraj w sali kolumnowej na ratuszu odbyło się zebranie wszystkich organizacyj zawodowych i społecznych pracowników m. st. Warszawy z udziałem przedstawicieli Zarządu Miejskiego w sprawie opodatkowania się na Fundusz Obrony Narodowej.

Zebranie zagaił prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński oświadczając, iż pod jego adresem wpłynęło szereg deklaracyj ze strony organizacyj zawodowych w sprawie udziału pracowników samorządu społecznego w tworzeniu Funduszu Obrony Narodowej.

Po objęciu przewodnictwa zebrania przez wiceprezesa związku pracowników samorządowych m. st. Warszawy Ornowskiego złożyli uroczyste deklaracje: prezes związku pracowników umysłowych pos. Krukowski i reprezentanci związków robotniczych prezes Spasiński i p. Wysocki, popierając jak najczynniej cjatywę związków zawodowych.

Przy składaniu deklaracyj prezes Spasiński oświadczył m. in.: „wśród robotników nawet najbiedniejszych nie znajdą się tacy, którzy poskąpiliby swego grosza tym, którzy bronić będą granic państwa. Robotnik nie zawaha się niczego oddać na rzecz obrony państwa."

Pod koniec posiedzenia przewodniczący prezes Ornowski poddał pod głosowanie następującą rezolucję, przyjętą burzą oklasków przez zgromadzonych.

„W zrozumieniu, że armja polska jest wspólnem dobrem całej Rzeczypospolitej, a siła tej armji najlepszą gwarancją mocy i pomyślności naszej ojczyzny, że tylko zgodny wysiłek wszystkich obywateli podźwignąć może zaopatrzenie armji na wyżyny, jakich wymagają czasy obecne, że w wysiłku tym nie może zabraknąć pracowników stolicy, pragnąc dać zarazem wyraz kultowi dla pamięci Twórcy armji polskiej, tak przezeń umiłowanej, zebrani w dn. 24 maja 1936 r. w sali ratusza pracownicy m. st. Warszawy — deklarują opodatkowac się w wysokości co najmniej pół procent swoich poborów do końca roku kalendarzowego na Fundusz Obrony Narodowej, do dyspozycji Naczelnego Wodza — Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych E. Rydza-Śmigłego i wzywają ogół kolegów do wzięcia udziału w tej akcji."

Następnie zebrani uchwalili, ażeby Zarząd Miejski zwrócił się do wszystkich mieszkańców stolicy z apelem o składanie ofiar dobrowolnych na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.

Jednocześnie zebrani na zgromadzeniu upoważnili prezydenta m. st. Warszawy Stefana Starzyńskiego oraz przedstawicieli związków zawodowych do złożenia powyższych uroczystych uchwał Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych generałowi dywizji Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu.

Śmierć za zbrodnię pod Biegunem

MOSKWA (PAT). Wczoraj w sądzie najwyższym zakończył się toczący się od kilku dni proces przeciwko naczelnikowi stacji polarnej na wyspie Wrangla, Siemienczukowi, oraz jego pomocnikowi Starcewowi — o zamordowanie lekarza obozu dr. Wulfsona.

Siemienczuk, ktory przez złą administrację i nadużycia doprowadził stację polarną do zupełnego upadku i — jak zarzuca mu akt oskarżenia — poderwał przez to autorytet władzy sowieckiej wobec Eskimosów, chcąc pozbyć się niewygodnego świadka dr. Wulfsona, krytykującego ostro jego działalność — namówił Starcewa do zamordowania Wulfsona.

Wyrokiem sądu najwyższego, który zapadł wczoraj późnym wieczorem, Siemienczuk i Starcew skazani zostali na karę śmierci przez rozstrzelanie.

TOKJO, (PAT). Izba wyższa przyjęła projekt budżetu, nie wprowadzając żadnych poprawek. Budżet na rok 1936/7 wyraża się cyfrą [illegible] 2 miljardów 300 miljonów jen, co na stosunki japońskie stanowi rekord.

W jutrzejszym numerze pełna tabela loterji

Bohater uprowadzenia 10 z Pawiaka

jest naszym Czytelnikiem i opowiada o swych przeżyciach

II.

—W roku 1921 w sali kina „Palace" urządziliśmy więc akademję. Odczyt wygłosił doskonały mówca nasz, towarzysz Barlicki, obrazując nietylko akt porwania, ale i cały rozwój prac bojowców. I wtedy dopiero w roku 1921 poznaliśmy się wszyscy z nazwisk. Konspiracja była bowiem w naszych organizacjach bojowych bardzo ścisła i poza nielicznemi wyjątkami większość znała się tylko z pseudonimów. W tym też czasie dopiero przedstawieni zostaliśmy na akademji rzeszom społeczeństwa.

— Czy nasz opis uprowadzenia czytał pan? — zapytujemy.

— Codziennie otrzymuję z Warszawy gazetę, bo tu na miejscu niema żadnych pism i trzeba je sobie specjalnie zamawiać. Naogół wszystko się tam zgądzało z aktami za wyjątkiem kilku miejsc, które uległy naturalnie zmianie w kilkudziesięciu wersjach w jakich je przez długie lata podawano.

Cenne uzupełnienia

— Czy te zmiany są poważne?

— Dla samego historycznego ujęcia może mniej, ale dla nas, którzyśmy to wszystko przeżywali, są pewną ścisłością.

— Czy mógłby nam pan wyjaśnić coś w tym względzie?

— Najważniejszy jest dla mnie jeden moment. Mianowicie ten, w którym autor pisze, iż najbardziej obawialiśmy się przejazdu koło trzeciego komisarjatu. W istocie było przecież zupełnie przeciwnie. Przecież o to nam tylko szło, żeby minąć trzeci komisarjat. Dalej byliśmy już bezpieczni, tam już mieliśmy swoich.

— A z innych momentów?

— Jeszcze tylko sam akt zatrzymania karetki. W jednym z artykułów przez pomyłkę prawdopodobnie podane zostało, że woźnicę zaalarmowano pęknięciem osi. Fakt ten jest nieścisły o tyle choćby, że pęknięcie osi spowodowałoby upadek karetki i woźnica nie dałby się naturalnie na to nabrać.

— A jak było w istocie?

— Umówione było zgóry, że skoro zauważą, że nikt nie podąża za nami, zatrzymamy karetkę. Tak też się stało. Siedziałem na koźle obok woźnicy i kierowałem każdem jego posunięciem, bowiem w chwili wyjazdu karetki z więzienia Jur przykazał woźnicy, żeby przez całą drogę słuchał moich rozkazów.

Tak też, gdy tylko usłyszałem za sobą głos Kruka „Stoj", kazałem zatrzymać karetkę, zszedłem z kozła i zatrzymawszy się przy kole krzyknąłem:

— „Izwoszczyk! Pasmatry sobaka czto zdiełał!" Koło się zepsuło i nic nie uważasz. Woźnica nachylił się, żeby obejrzeć pęknięcie, a wówczas chwyciłem go ztyłu, usta zakryłem ręką — reszty zaś dokonał sam „Kruk".

Ucieczka uwolnionych

— Co się działo dalej z porwanymi?

— Tak się złożyło, że z uprowadzających zostało nas tylko pięciu i każdy z nas musiał się zaopiekować dwoma więźniami. Na mnie przypadł Kołakowski i Płocki. Na ulicy Wroniej przebrałem ich w dostarczone ubrania i natychmiast udałem się z nimi na dworzec. Było tam już kilku innych. Celem uniknięcia wsypy poleciłem wszystkim rozejść się po całym pociągu i nie siedzieć razem. Poza tem, byli oni kompletnie zaopatrzeni do podróży. Każdy dostał bilet, paszport zagraniczny i po 50 rubli. Szczęśliwie, bez żadnych przeszkód, dojechali wszyscy do Krakowa, a potem każdy sobie układał dalsze plany.

— Czy uprowadzeni więźniowie nie poznali podczas uprowadzenia żadnego z panów?

— Owszem, wielu poznało natychmiast. Orjentowali się, że dokonywany zostaje jakiś ryzykowny czyn. Nie mogli się przecież pogodzić z faktem, żeby dawni towarzysze stali się nagle rosyjskimi policjantami. Poza tem skazanych na śmierć przewozili zwykle żandarmi, a tu ukazało się kilku policjantów w czarnych mundurach.

— Czy miałby pan jeszcze jakieś uzupełnienia w tej mierze?

— Szłoby mi tylko o podkreślenie faktu, że we wszystkich wersjach w jakich podaje się uprowadzenie więźniów zawsze pomija się albo całkowitem milczeniem, albo bardzo blado odtwarza się rolę, jaką odegrał w tych wypadkach jeden z najodważniejszych bojowców, Szczepaniak.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Smutna Zula, Zielony gaik 21. Będzie Pani na pogrzebie. Czeka Panią długie życie w dobrem zdrowiu. Komplementy będą. Ktoś Panią obrazi.

Kwiat Duraceny 17. Będzie się Pani spotykała ze swym ukochanym. Spędzi Pani miłe chwile w gronie znajomych. Rozrywka czeka Panią. **Zmiana będzie w rodzinie.**

P. „Smutna Helenka". Grozi Pani kradzież lub oszustwo. Dozna Pani pomocy w strapieniu. Będzie Pani na chrzcinach lub na zabawie. Pozna Pani Jana. Szczęśliwy kolor: jasnozielony.

„Policjantowa". Sen męża wróży przyjazd osoby na wysokiem stanowisku. Przykrość zawodowa będzie. Pieniądze. Blondyn jest mu nieżyczliwy. Pochwała czeka go.

P. Wacław Zag-ski. Czeka Pana rozmowa z osobą na wysokiem stanowisku. Zaszczyt będzie. Uczciwem, postępowaniem osiągnie Pan w życiu dużo. Będzie przykre zajście.

K. K. 37. Będzie Pan świadkiem sprzeczki lub bójki. Spędzi Pan miłe chwile w gronie znajomych. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Ktoś Pana obmawia.

Rl. M. Sienkiewicza 2. Niech Pani pomówi ze swoim chłopcem o wszystkiem szczerze, a jeśliby on nadal był taki niedobry, to trzeba będzie z nim zerwać. Ale sądzę, że on się zmieni, bo na pewno sam nie wierzy w te brednie, że niema miłości. Otrzyma Pani pieniądze. Minie smutek i przyjdzie po nim radość.

P. Henia z Mszczonowskiej. Ktoś obrazi Panią. Zaproszą Panią na ślub albo na zabawę. Niedomaganie będzie w domu. Pierścień z czerwonym kamieniem przyniesie Pani szczęście.

P. Hanka z Żelaznej. Na podstawie załączonego snu mogę Pani zakomunikować, że owa zmiana w 1938 r. będzie dla Pani dobra. Zawód czeka Panią. Miła wiadomość.

P. „Ed Be". Sen Pański wróży podróż, która da Panu dużo przyjemności. Poza tem wykazuje pracę umysłową, niepokój i sprzeczkę z upartym człowiekiem.

P. Lusia 29 ze Sławka. Pozyska Pani trwałą przyjaźń. Podróż niedaleka będzie. Ktoś Panią obmawia. Wydatek czeka Panią. Szczęśliwy dzień: środa.

Krwawa zemsta hotelarza

Zastrzelił a następnie wrzucił zwłoki rywala do morza

W tych dniach przed sądem w Palermo stanął właściciel hotelu Lentoni, oskarżony o zabicie Francuza, Henryka Dugrosa.

Pod koniec stycznia znaleziono na otwartem morzu małą łódź motorową, w której nikt nie siedział. Jak ustalono, łódź należała do kupca Dugrosa, który przed dwoma dniami opuścił w niej Palermo i po raz ostatni był widziany przez rybaków wpobliżu Cap di Gallo.

Zwłok Francuza nie można było wyłowić. Przypuszczano więc, że padł on ofiarą jakiegoś nieszczęśliwego wypadku.

Dzięki przypadkowi sprawa wkrótce przybrała inny obrót. W koszu od śmieci, który znajdował się w pokoju hotelowym zajmowanym przez Dugrosa, znaleziono resztki listu, pisanego w języku francuskim. Wynikało z nich, że Dugrosowi wyznaczono spotkanie na otwartem morzu. List nosił podpis „Mariette".

Władze wszczęły śledztwo i wkrótce dowiedziały się, że kupiec od pewnego czasu często przebywał w towarzystwie lekarki, Marietty Staricco. Zapytana w sprawie listu lekarka, oświadczyła, że żadnego listu do Dugrosa nie pisała.

Podejrzenie więc skierowało się obecnie na mężczyznę, który zalecał się do pięknej lekarki. Był nim hotelarz Lentoni. Lentoniego aresztowano i po dwóch dniach przyznał się on do winy.

Widział jak lekarka całowała się z Dugrosem i postanowił zemścić się na uwodzicielu. Napisał ów list do kupca i wywabił go na pełne morze.

Tam zastrzelił go, a następnie zwłoki wrzucił do morza. Po dokonaniu zbrodni starannie wyczyścił łódź, by na niej nie było żadnych śladów krwi, i udał się w drogę powrotną do Palermo.

Lentoniego skazano na karę śmierci. Lekarka, która występowała na rozprawie w charakterze świadka, starała się składać zeznania, najmniej obciążające mordercę.

Na małej wokandzie...

Wstydliwy mąż

(A. E.) — Oskarżony jest o pobicie sąsiadki swej, pani Rozalji Fajgenblat — rzekł sędzia do pana Chaima Makowera. — Czy przyznaje się pan do winy?

— Owszem.

— Dlaczegoż pan to zrobił?

— Z powodu ona powiedziała na moją żonę: przekupka.

Muszę dodawać — ciągnął oskarżony — że pani Fajgenblat miała pełną rację, proszę wysokiego pana sądu. Bo taką przekupkę, jak moja żona, to jeszcze świat nie widział.

Ona ciągle zaczepia tę biedną Fajgenblatowa. Jak tylko otwiera z rana oczy, to się patrzy przez okno, co u sąsiadki słychać. I zaraz mówi:

— Oho! Fajgenblatowa się czesze!

A potem to ona podchodzi do okna i krzyczy na całe podwórze:

— Co się pani czeszesz przy samem oknie? Żeby wszystkiem pokazać te gęste kilkanaście włosy? A może te łysinkie, które pani posiadasz?

Fajgenblatowa nic nie odpowiada i jej spokój przyprowadza moją żonę do wściekłości.

— Odeńdź pani od tego okna! — krzyczy. — Aż się widno zrobi od pani łysiny! I wogóle co to za zwyczaj czesać włosy przy oknie? Żeby lecieli z wiatrem? Wynoś się pani stąd! Ja wczoraj pani włos znalazłam u mnie w zupie!

I tak wrzeszczy i wrzeszczy bez końca. Co dziwnego, że biedna Fajgenblatowa powiedziała na nią „przekupka"...

— Ale w takim razie — spytał sędzia — czemuś pan uderzył tę nieszczęsną sąsiadkę?

— Żeby nie krzyczała tego naglos — odparł pan Chaim. — Że moja żona jest przekupka, to ja sam wiem. Ale poco ma cały dom wiedzieć?

Ja się wstydzę! Przyjemność mieć żonę przekupkie? Ja oczy nie mogie na ludzi podnieść! Pan sędzia nie wierzy, że można się tak wstydzić za żonę? Można, panie sędzio, to się nawet u zwierząt spotyka!

Weźmy naprzykład wieprza. Dlaczego on zawsze trzyma leb opuszczony nadół? Bo z nim jest taka sama sprawa, jak ze mną. On się wstydzi, że jego żona jest świnia!

Sąd skazał p. Makowera na ***3 dni aresztu.***

W CZTERY OCZY

Nie każdy umie kochać

P. „22222" ma za złe p. Jankowi i tak mu odpowiada:

„Szanowny Panie Janku! Pan, jako mężczyzna jednak stoi po stronie panny Lili. Pan się grubo myli, gdy Pan potępia mężczyzn zato, że nie umieją kochać. Nieprawda!

Każdy mężczyzna umie kochać, tylko nie każdy kocha. Jeśli się poznał z jakąś panną, czy zaraz musi kochać? Oczywiście że nie! Robi w ten sposób: „Kupić, nie kupić, potargować można".

A panna Lili i wszystkie podobne kobiety, niech mają żal do płci pięknej, ponieważ płeć piękna jest wszystkiemu winna! Jak każdaby chciała miłości duchowej, toby było wszystko dobrze, ale to są tylko wyjątki. Każda kobieta woli zamiast miłości duchowej widzieć w mężczyźnie samca. Panna Lili ma pretensje do mężczyzn. Z jakiej racji?

Jakby wszystkie postępowały, jak Pani, Panno Lili, tobym się zgodził, ale tak jak Pani, postępują tylko jednostki, reszta zaś to znaczy całe tysiące, a nawet miljony postępują inaczej. Popieram pana Tadeusza i jego poprzednika, a Pani radzę rozejrzeć się dobrze po świecie i potem sądy wydać o rodzie męskim."

Wesoły kącik

Sprzedawca ptaków

Zastałem Antosia Wiaterko, sprzedawcę ptaków na Kercelaku, w chwili kiedy palcem regulował ruch w swej klatce pełnej ptaków.

— Duduś! — krzyknął na trzepoczącego skrzydełkami kanarka. — Gdzie się pchasz? Twojo kanaryjskie prawo do kanarka, to czego się do papugi tranżolisz? Zjeżdżaj, bo gwizdne w ucho!

— Uważa pan — wyjaśnił mi — upadek moralności w drobiu jest niedopuszczalny. Boby cały handel djabli wzięli. Niech na ten przykład indyk kure skusi, to wszystkie jajka na nic. Bo kto jajka z nieprawego łoża do ust zechce wziąć?

— Choć handel — westchnął Antoś — można powiedzieć i tak djabła wart... Kto teraz kanarka kupi? „Po cholere mi — każdy mówi — zbyteczna gęba do miski na takie ciężkie czasy? Jak mam ptaka kupić to już wolę gęś. Nie ona mnie będzie obżerać, tylko ja ją zeżrę".

Targu niema. A towar przecież mam pierwszorzędny. Kanarki same cywilne i zaiwaniać zdrowo potrafią... Mówie panu, że przy tem kanarku w rogu, to Kiepura frajer....

A pomimo to utargować nie można i jeszcze człowiek nieprzyjemności ma.

Onegdaj naprzykład podchodzi do mnie paniusia, powiada, że jest z Towarzystwa opieki nad zwierzętami i że mnie protokół spisze, bo za dużo ptaków w klatce trzymam. I że im jest za ciasno... Uważa pan, jaka się ochrona lokatorów znalazła?

Mało mnie zła krew nie zalała, O ptaków — mówie — pani się udzierasz, że im za ciasno, a jak ja z żoną i z tuzinem bachorów i jeszcze cztery osoby z familji, w jednej ciupce w barakach śpimy, to pani gwałtu nie robi?

A ta paniusia na klatkę patrzy i powiada: „Wy mnie — powiada — nie obchodzicie. Ja jestem od zwierząt kochania".

— Taak? — mówie. — To zjeżdżaj pani stąd na złamany most i pies panią drapał!

Czerwona się cała zrobiła. „Jak pan — krzyczy — śmie mnie obrażać?".

— Co za obraza? — mówię. — Jak pani tak zwierzęta kocha, to się powinnaś pani w te miejsce co ją pies udrapie pocałować.

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, [illegible] Audycja dla poborowych, 8.30 „Ciągnienie głównej wygranej w wysokości 1 miljona złotych", 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Wiadomości rolnicze", 12.25 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, [illegible] Przegląd giełdowy, 15.30 „Wiedeń — ojczyzna walca", 16.15 Lekcja języka niemieckiego, 16.30 Recital wiolonczelowy, 17.00 „Klaudyna Potocka" (w 100-ną rocznicę zgonu) — pogadanka, 17.15 „Minuta poezji", [illegible] Muzyka lekka, 17.50 „Kłopoty ze słownikiem" — pogadanka, 18.00 Utwory fortepianowe, 18.30 „Wiersze dla dzieci", 18.45 [illegible]cie kulturalne i artystyczne stolicy", [illegible] Pogadanka aktualna, 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Audycja strzelecka p. t. „Odprawa", 20.30 Franciszek Schubert: Trio op. 100 cz. II i III, 20.55 „Obrazek z polski współczesnej", 21.00 Muzyka operetkowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., [illegible] Wieczór literacki, 22.00 „Łucja z Lammermooru" — opera w 3-ch aktach G. Donizetti'ego (w skrócie) (płyty „Columbia"), 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 „Wieczorem tańczymy".

Podróż na księżyc w 3 godziny

W paryskiej szkole międzyplanetarnych pilotów

„Podróż na księżyc w ciągu 3 godzin i 30 minut. Korzystajcie z pośpiesznej rakiety „Kosmos"! Wagony sypialne, posiłki, spacery po niebie! Powrót na ziemię gwarantowany".

Tego rodzaju wielemówiący plakat wisi w długim baraku przedmieścia paryskiego Issy les Moulineux. Tutaj znajduje się szkoła przygotowująca przyszłych pilotów międzyplanetarnych.

10 odważnych ludzi, 8 mężczyzn i 2 kobiety, pracujących w różnych zawodach, poddaje się ostremu i surowemu treningowi. Pod kierownictwem profesora Esnault - Pelterie'a przygotowują się do podróży na księżyc, której trasa wynosi ni mniej ni więcej, tylko 385.000 kilometrów.

Duże, okrągłe schowki znajdują się w laboratorjum profesora. W nich przyszli międzyplanetarni piloci są poddawani różnemu ciśnieniu powietrza. Najtrudniejsze do przebycia będą bowiem pierwsze kilometry tej podniebnej podróży. Choć rakieta będzie pędziła z szybkością 40.000 kilometrów na godzinę, z trudem przyjdzie jej zwalczać przyciąganie ziemi.

Pasażerowie będą mieli uczucie, że ważą 300 lub 400 kilo. Najdrobniejsze poruszenie ręką stanie się dla nich wprost rzeczą niemożliwą, krew będzie im tryskać z nosa i uszu, będą mieli wrażenie, że serce już więcej nie bije. W swojej szkole dla pilotów międzyplanetarnych, pierwszy „kapitan przestworzy" próbuje różnych środków nasennych i medykamentów, któreby mogły uchronić pasażerów przed nie miłemi skutkami choroby „międzyplanetarnej". Poza tem poleca on swym uczniom przebywać dłuższy okres czasu pod wodą, by wzmocnili płuca, uczy ich tańczyć w zawrotnem tempie, by nie dostawali zawrotów głowy.

W laboratorjum znajduje się olbrzymia beczka, która wewnątrz jest tak urządzona, jak będzie zbudowana przyszła rakieta. Jest ona wyłożona gumą i posiada wszystkie główne, urządzenia rakiety, dzięki czemu uczniowie mogą się uczyć manewrowania.

Start rakiety międzyplanetarnej jest dzisiaj tylko kwestją pieniężną. Tak przynajmniej oświadcza profesor Esnault-Pelterie. Wynalazł on już bowiem materjał wybuchowy, który da siłę pędną rakiecie. Całe swe życie pracował nad wynalezieniem takiego materjału wybuchowego. Jego najbliżsi współpracownicy w tej dziedzinie, uczeni Vallier i Tilling, zostali zabici przy wypróbowywaniu tego materjału wybuchowego. Również i profesor Esnault-Pelterie nie wyszedł z tych doświadczeń bez szwanku. Materjał wybuchowy eksplodując, oberwał mu wszystkie palce prawej ręki.

Uczony francuski ma już nawet ułożony plan podróży w przestworzach. Zapomocą istniejących w dobie obecnej materjałów pędnych lot z ziemi na księżyc będzie trwał 49 godzin, na Wenus 48 dni i na Mars 90 dni.

W naszych czasach, w których najtrudniejsze zagadnienia naukowe zostają pomyślnie rozwiązane i zbudowanie rakiety przystosowanej do lotów międzyplanetarnych może się urzeczywistnić, lecz jej wybudowanie, według obliczeń profesora Esnault-Pelterie'a, powinno kosztować... półtora miljarda franków. Skąd on weźmie tak przerażająco wielką sumę? Jej zdobycie jest prawdopodobnie o wiele trudniejszą rzeczą, niż sama podróż na księżyc.

Paryż, w maju.

Ledan.



— Takiej ryby jeszcze nie widziałem!...



— Taki pech psiamać! Jeszcze na dwa dni przed tą powodzią djabli mnie podkusili i kupiłem dwie nowe konewki do ogrodu.

Zatrutym nożem

zazdrosny mąż zamordował swą żonę

Jose Pinto od dłuższego czasu był bezrobotny. Wreszcie po długich staraniach udało mu się znaleźć pracę w największem muzeum argentyńskiem. Poruczono mu bacznie czuwać nad jedną z sal i pilnować porządku. Pinto był szczęśliwy. Wreszcie otrzymał pracę i mógł się ożenić z ukochaną.

Małżeństwo przez wiele lat żyło z sobą bardzo szczęśliwie. Nagle w Pincie zaszła jakaś wielka zmiana. Stał się chorobliwie zazdrosny o żonę. Prześladował ją swą podejrzliwością, wmawiając jej, że go już nie kocha i utrzymuje bliższe znajomości z innymi mężczyznami.

Tylko podczas pracy zapomniał Pinto o swej małżonce. Tu skupiał całą uwagę na sali i przyglądał się uważnie wszystkim zwiedzającym muzeum. Znajdowała się tu bowiem drogocenna gablotka ze statuetką peruwiańskiego boga słońca, a pod nią leżał nóż, którym za bijano ludzi poświęconych bogowi słońca.

Wokół tej gablotki skupiało się zawsze bardzo wiele ludzi. Niektórzy z nich przychodzili nawet kilkakrotnie i tych Pinto znał już z widzenia. Na jednego z tych stałych bywalców Pinto zwrócił szczególną uwagę. Godzinami stał on przed gablotką i z zachwytem wpatrywał się w nóż.

Pewnego dnia zwrócił się do Pinty i zaproponował mu, by wieczorem brał nóż do siebie. On zaś przyjdzie do mieszkania Pinty i będzie go kopjował. Będzie to trwało kilka dni. Przez ten czas Pinto wieczorem weźmie nóż do domu, a z rana go przyniesie. Pinto wahał się, lecz gdy nieznajomy stale go nagabywał i obiecywał coraz wyższe wynagrodzenie za tę przysługę, Pinto uległ. Był bowiem przekonany, że małżonka go nie kocha, chciał więc zdobyć jej uczucie drogiemi podarunkami, nato zaś musiał mieć pieniądze.

Nieznajomy co wieczór przychodził do Pinty i gorliwie pracował nad kopjowaniem noża. Wreszcie skończył swą pracę i jego nóż był łudząco podobny do noża z muzeum. Wypłacił on Pincie umówione wynagrodzenie i zaproponował mu nowy zarobek. Prosił go, by umieścił w gablotce muzealnej sfałszowany nóż, oryginał zaś nieznajomy zatrzymał by przy sobie. Za tę przysługę przyrzekł on Pincie oszałamiająco wielką sumę.

Pinto wiedział, czem grozi taka „przysługa". Postanowił więc zastanowić się nad tą propozycją. Gdy nieznajomy opuścił mieszkanie, Pinto zaczął z żoną rozmawiać o tej sprawie.

Nagle znów padł ofiarą swej chorobliwej zazdrości. Między małżonkami doszło do gwałtownej sprzeczki, podczas której Pinto chwycił za leżący na stole nóż z muzeum i cisnął go w żonę. Pomimo, że nóż tylko lekko zadrasnął jego żonę, ta zmarła w ciągu 10 minut.

Okazało się bowiem, podczas analizy lekarskiej, że klinga noża z przed 2000 lat była pokryta jakąś nieznaną obecnie trucizną, w stanie stałym która przy zetknięciu się z krwią rozpuszczała się i zaczynała działać.

Jose Pinto został skazany tylko na 3 lata więzienia, ponieważ, jak głosiły motywy wyroku sądowego, nie zamierzał on wcale zabić żony.

Nieznajomy, który pośrednio był winien zabójstwa pani Pinto, znikł zaraz po skopjowaniu noża.

„Potwór meklemburski" otruł 12 chłopców

Przed śmiercią zeznał, że ma na sumieniu i inne zbrodnie

SZWERYN (PAT). Zegarmistrz Adolf Seefeld, zwany „potworem meklemburskim", został stracony wczoraj rano na podwórcu więziennym w Szwerynie.

Seefeld skazany był na karę śmierci w dn. 22 lutego r. b. za dokonane w latach 1934/35 morderstwa na osobach 12 młodych chłopców. W czasie sensacyjnego procesu, który trwał zgórą miesiąc, Seefeld na kierowane przeciw niemu oskarżenia odpowiadał stale: „Moja osoba nie wchodzi tu w grę".

Jednakże. według ogłoszonego wczoraj komunikatu, na 8 dni przed egzekucją Seefeld okazał się bardziej skłonny do zeznań. Mianowicie tajna policja powzięła decyzję przesłuchania Seefelda, którego podejrzewano o działalność wywrotową.

Jak ustalono, Seefeld nie był agentem komunistycznym, lecz przy przesłuchaniu zeznał. iż ma na sumieniu nietylko 12 inkryminowanych mu morderstw, lecz także szereg innych zbrodni.

„Potwór meklemburski" oświadczył, że wszystkie swe ofiary pozbawił życia przy pomocy własnoręcznie sporządzonej trucizny.

Kupiec mordował kobiety

Został zato skazany na karę śmierci

43-letni Szkot Gilbert Sendal pod maską uczciwego kupca, zdołał zyskać zaufanie kobiet, które następnie usuwał ze świata. W tej swej zbrodniczej działalności nie napotykał na wiele trudności ani przykrości, ponieważ kierował uwagę wyłącznie na te kobiety, które nie miały krewnych.

Tylko dzięki przypadkowi władze zdołały ująć tego bestjalskiego sadystę.

Pewnego dnia Sendal udał się w sprawach handlowych do Londynu. W tym czasie piwnica jego domku w Selking została zalana wodą i gdy straż ogniowa weszła do piwnicy, znalazła podczas opróżniania piwnicy pod stosem węgla szkielet kobiety. Zawiadomiona o tem policja przeszukała mieszkanie Sendala i znalazła w szafie torebki, kapelusze i bieliznę damską. Zaczęto więc przekopywać ogród, przypuszczając że tam znajdzie się jeszcze inne szkielety. Przypuszczenia władz okazały się słuszne. Znaleziono tam jeszcze kości ludzkie, a pod jednym z klomków zniekształcone zwłoki pewnej kobiety.

Sendala aresztowano zaraz po jego powrocie. Początkowo wypierał się winy, wkońcu wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do zabicia 4 kobiet. Lecz gwałtownie wypierał się tego, jakoby zabił i piątą kobietę, której zwłoki znalazła policja.

Sendal został skazany na karę śmierci i w tych dniach odbyła się egzekucja.

Sendal jak i francuski Landru zachowywał się w więzieniu i na procesie bardzo spokojnie i ani na jedną chwilę nie opuszczała go zimna krew. Dopiero gdy stanął przed szubienicą. jego nerwy nie wytrzymały długiego napreżenia. Zaczął krzyczeć i kląć, a jego ostatniemi słowami było:

— Zabiłem tylko 4 kobiety!

Wielka narada przemysłowców

W sprawie zwiększenia zbytu wyrobów włókienniczych

W dniach 26 i 29 bm. odbędzie się w Łodzi narada gospodarcza z udziałem przedstawicieli Izb Przemysłowo - Handlowych i przemysłu włókienniczego. Narada ta zwołana jest z inicjatywy Związku Izb Przemysłowo - Handlowych i jest poświęcona realizacji uchwał, jakie zapadły na wielkiej naradzie gospodarczej zwołanej przed kilku tygodniami w Prezydjum Rady Ministrów. Udział w naradzie gospodarczej w Łodzi wezmą przedstawiciele tych Izb Przemysłowo - Handlowych, na których terenie, znajdują się fabryki włókiennicze, a więc Izby Przemysłowo-Handlowej łódzkiej, wileńskiej (włókienniczy przemysł białostocki) i Izby Przemysłowo - Handlowej w Bielsku. Przedstawiciele Izb Przemysłowo - Handlowych na naradzie w dniu 26 bm. t. j. w pierwszym dniu obrad zc związkiem przemysłowców włókienniczych, ustalą zasady programu, zmierzającego do zwiększenia zbytu wyrobów włókienniczych, zarówno w kraju, jak i zagranicą, i omówią sprawę możliwości zrealizowania uchwał wielkiej narady gospodarczej, zwołanej swego czasu przez Rząd.

Dnia 29 b. m. w drugiej z kolei naradzie między przedstawicielami Izb Przemysłowo - Handlowych i przemysłowców włókienniczych weźmą udział przedstawiciele Min. Przemysłu i Handlu oraz Min. Skarbu. Przedstawicielom Rządu przedłożone zostaną uchwały i wnioski narady gospodarczej z dnia 26 b. m.

Przemysłowcy włókienniczy po tych naradach gospodarczych spodziewają się szybkiego zrealizowania postulatów tej gałęzi przemysłu, a co zatem idzie, wzmożenia produkcji i zwiększenia zatrudnienia.

Podróżuj tylko samolotem!

Gwałtowna burza

Wczoraj w godzinach popołudniowych przeszła nad Chorzowem gwałtowna burza z piorunami i gradobiciem.

W czasie burzy porażona została uderzeniem pioruna stojąca na smentarzu 18-letnia Garncarzówna, która doznała silnych poparzeń i utraciła mowę. W stanie beznadziejnym odwieziono Garncarzównę do szpitala w Chorzowie.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

44.

Zajście to w skutkach było dla mnie nieprzyjemne, musiałem bowiem opuścić zajmowane stanowisko ogrodnika i poszukiwać gdzie indziej pracy.

Pojechałem do Żegiestowa-Zdroju i tam otrzymałem pracę ogrodnika w uzdrowisku. W 1923 r. przeniosłem się do Konstancina pod Warszawą, gdzie również objąłem funkcję ogrodnika miejskiego.

W międzyczasie w pożyciu Anastazji z Nitkowskim nastąpiła zmiana i ten ostatni zaczął zaniedbywać kochankę, aż wreszcie zaprzestał prawie ją odwiedzać. Anastazja znalazła się w przykrej sytuacji. Rola jej stała się niedwuznaczną.

Za późno

Opuszczona przez kochanka, który przestał łożyć na jej utrzymanie, zaczęła szukać dróg porozumienia z mężem. Było już jednak za późno.

W tym czasie przyszła nam na świat córeczka. Przez znajomych Anastazja dowiedziała się o mojem miejscu pobytu i pewnego razu zawitała do Konstancina. Odwiedziła mnie w miejscu mojej pracy i ze skruchą, prosząc o przebaczenie, proponowała mi współżycie.

Rzecz zrozumiała, że ofertę jej z konieczności musiałem odrzucić, chociaż muszę przyznać, że Anastazja posiadała daleko więcej warunków zewnętrznych, aniżeli Marja.

Ze łzami w oczach Anastazja powróciła do Warszawy. Usłużni sąsiedzi moi, którzy byli jednocześnie znajomymi Anastazji, donieśli jej, że zamieszkuję w Konstancinie z kobietą, którą wszystkim przedstawiam jako żonę, oraz że mam z nią nawet dzieci. Pragnąc przekonać się o tem naocznie, Anastazja przyjechała ponownie do Konstancina.

Groźba denuncjacji

Tym razem przyznałem się przed Anastazją, że Marja jest moją kochanką i że mam z nią dwoje dzieci. Anastazja jednak, poinformowana dokładnie nie dawała temu wiary i zagroziła mi denuncjacją w wypadku, gdybym odmówił współżycia z nią.

Od tej chwili zaczęło się burzyć moje szczęście, które trwało przy boku kochającej mnie Marji zaledwie 2 lata. Ażeby nie dopuścić do skandalu, musiałem znaleźć jakieś wyjście z tej nad wyraz przykrej sytuacji.

Marja dotychczas nie wiedziała, że zawarła ze mną bigamiczny związek. Nie miałem prawa niweczyć tego, co w jej pojęciu nazywało się szczęściem. Wpadłem na pomysł kupna domu, gdzieś zdala od miejsca mojej pracy, i ukrycia tam rodziny. Tak też uczyniłem.

Dom za 32 miljony

Pojechałem do Obrzycka i tam od braci Przybylskich nabyłem za cenę 32 miljonów marek dom. W lipcu przewiozłem tam rodzinę i uspokojony powróciłem do pracy.

Zdawało mi się, że teraz nie zagraża Marji żadne niebezpieczeństwo. Przypuszczenia moje okazały się błędne. Po pewnym czasie Anastazja znów zjawiła się w Konstancinie i ponowiła swoje nalegania, nie kryjąc się z tem, iż wie dokąd wywiozłem Marję z dziećmi. Tym razem jednak nie była zbyt natarczywa.

Opowiedziała mi, że ostatecznie zrywa z Nitkowskim i wyjeżdża do swojej rodziny, zamieszkującej w Kole. W końcu rozmowy nadmieniła mi, że Nitkowski chce jej zabrać wszystkie sprzęty domowe. Ze łzami w oczach zaczęła mnie zaklinać, żebym nie dopuścił do ponownego jej skrzywdzenia i dopomógł jej zlikwidować mieszkanie.

Pozornie zgoda

Przysięgała, że nie stanie na mojej drodze i rozejdziemy się jako dawni przyjaciele. Musiałem przyrzec, że spełnię jej prośbę i przyjadę do Warszawy w umówionym dniu. Rozstaliśmy się w pozornej zgodzie.

W pierwszych dniach września przyjechałem do Warszawy i udałem się na ulicę Łucką, gdzie zamieszkiwała Anastazja.

Podchodząc do drzwi jej mieszkania, do uszu moich dobiegły słowa sprzeczki. Otworzyła mi Anastazja. W mieszkaniu zastałem Nitkowskiego. Moja niespodziewana wizyta dolała oliwy do ognia. Anastazja, pewna, że stanę w jej obronie, wznowiła sprzeczkę w następstwie której, schwyciłem za kołnierz burzyciela mojego szczęścia i wyrzuciłem za drzwi. Pozostaliśmy w mieszkaniu oboje.

Przeciwnik

Mój przeciwnik był ode mnie znacznie starszy, lecz jeszcze bardziej słabszy. Uznał widocznie za stosowniejsze wycofać się zupełnie z pola walki i udać się do domu, aniżeli dobijać się o graty, które zresztą nie przedstawiały zbyt dużej wartości.

Od tej chwili Anastazja stała się dla mnie bardzo czuła i starała się wyzyskać wszystkie czary swoich wdzięków, ażeby mnie ponownie usidlić. Były to jednak próżne wysiłki.

Anastazja postanowiła sprzedać mieszkanie i część mebli, pozostałe zaś rzeczy nadać bagażem do Kalisza. Umówiliśmy się, że przyjdę do niej za kilka dni, ażeby dopomóc jej w pakowaniu rzeczy. Było to na kilka dni przed pamiętnym dniem 14 września. Anastazja już z niecierpliwością oczekiwała na moje przybycie.

W mieszkaniu zastałem nieład. W rozmowie Anastazja oznajmiła mi, że mieszkanie sprzedała za 28 miljonów marek, z czego 12 pobrał właściciel domu. Za część sprzedanych mebli uzyskała około 5 miljonów. Pomogłem spakować Anastazji rzeczy, a ponieważ było późno zanocowałem u znajomej Anastazji — Łaszewskiej. Na drugi dzień wróciłem do Konstancina.

W dniu 13 września otrzymałem od Anastazji list pełen skarg i żalu. List ten spaliłem, poczem wieczorem udałem się do Warszawy, a stamtąd wsiadłem do pociągu, odchodzącego w kierunku Poznania.

Na peronie stacji w Poznaniu spotkałem wysiadającą z tego samego pociągu Anastazję. Zdziwiło mnie to niepomiernie, sądziłem bowiem, że Anastazja nie wykona swojego zamiaru przyjazdu do Obrzycka, o czem pisała w ostatnim liście.

Po przywitaniu się nią byłem niezwykle zdenerwowany. Namawiałem ją do powrotu do Warszawy, lecz Anastazja zapewniając mnie o swojej miłości, która po rozstaniu się z kochankiem nagle odżyła, przyrzekła mi, że nie ma zamiaru burzyć ponownie mojego szczęścia.

Jechała do Obrzycka jedynie poto, ażeby po raz ostatni nakłonić mnie do współżycia z nią. Sądziła, że ulegnę czarowi jej wdzięków, wnioskując po mojem zachowaniu się podczas ostatniej bytności u niej. Przytem powiedziała, że kosz i pościel nadała do Obrzycka, więc tak czy inaczej zmuszona jest pojechać ze mną. Pokazała mi przytem list przewozowy na wysłane pod mojem nazwiskiem rzeczy.

Uwierzyłem jej słowom i zapewnieniom, że nie będzie starała się rozmówić z Marją. Pociąg do Obrzycka odchodził dopiero po południu. Nakłaniałem ją, żeby pojechała tym pociągiem w tej myśli, że pojechałbym do Wronek, a stamtąd pieszo udałbym się do Obrzycka i uprzedził w jakikolwiek bądź sposób Marję, bądź też ukrył ją przed Anastazją.

Propozycja moja nie trafiła do przekonania mojej pierwszej żony i Anastazja postanowiła wspólnie ze mną pojechać do Wronek, a stamtąd przejść pieszo do Obrzycka. Kupiliśmy bilety i oboje wsiedliśmy do pociągu. Z Wronek szliśmy gęstym borem, zajęci rozmową na temat, który mógł interesować tylko nas obojga, a właściwie mówiąc — tylko ją. Usiłowała po drodze zwabić mnie swojemi wdziękami będąc przekonana, że ciało jej działało na mnie odurzająco. **Dalszy ciąg jutro.**

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Gerdziak zdobył się wreszcie na iście nadludzki wysiłek i wkońcu wybełkotał:

— Zaraz, zaraz... Franciszka to wiem na pewna. A nazwisko... zaraz, zaraz... już, już mam... Baczkowska!...

Alfred wydał okrzyk radości i ucałował Gerdziaka w oba policzki...

Ten zaś, straszliwie wyczerpany ogromnym wysiłkiem, zalewał się rzewnemi łzami.

Franciszka Baczkowska!...

A więc Stenia była naprawdę Haneczką, ponieważ właśnie u Baczkowskiej spędziła dzieciństwo... Właśnie Baczkowska była jej prawdziwą matką!...

Tym razem przynajmniej Zofja nie skłamała...

Pozostawało teraz biec po Haneczkę do Baczkowskiej, bo tam ją miał przecież Gucio zaprowadzić...

— Śpieszmy tam razem! — zawołał Runiewicz.

— Nie — odrzekł Alfred — nie pójdę z tobą... Nie mam prawa...

— Ależ dlaczego?... Skoro tak się złożyło, że nie możesz jej jawnie przytulić do łona, jako rodzonej córki i nie możesz jej dać swojego nazwiska, miejże przynajmniej przyjemność ujrzeć ją i napawać się nią choćby zbliska...

Alfred spojrzał na księcia jakoś niewyraźnie, poczem rzucił tylko jedno słowo:

— Jedźmy!

Samochód księcia zawiózł całą trójkę do Baczkowskiej.

Alfred pamiętał ten adres z dawnych czasów i kierował samochodem.

Gdy Baczkowska otworzyła drzwi, książę Runiewicz w pierwszej chwili nie poznał jej zupełnie.

Pomyślał sobie więc, iż gdyby tak się zdarzyło, że przypadek już przedtem zetknąłby go z nią, za nic nie poznałby w niej owej w swoim czasie tak rezolutnej kobietki, która kiedyś tak sprytnie odegrała przed nim komedję w chatce pod Wilanowem.

Po pierwszych powitaniach książę rzekł:

— Niech pani łaskawie przyjrzy mi się uważnie. Spotkaliśmy się tylko raz jeden w życiu i wydaje mi się, że od owego czasu bardzo się zmieniłem... Może pani jednak przypomina mnie sobie?

— Chwileczkę — rzekła Baczkowska — może mi pan łaskawie pozwoli włożyć okulary...

Poszła je poszukać, niemało zdziwiona niespodziewaną i niewytłumaczoną wizytą tych trzech panów.

Gdy wreszcie włożyła na noc okulary, odrazu na pierwszy rzut oka rzekła:

— Już wiem!... Pan jest tym... mężem!...

— Tak — odrzekł książę Paweł, uśmiechając się smutnie — rzeczywiście pamięć pania nie myli...

Baczkowska przyjrzała mu się raz jeszcze uważnie i rzekła po namyśle:

— Ale pan mi jakoś nie wygląda na zagniewanego...

— Nie —— odrzekł — obecnie widzi mnie pani znacznie spokojniejszego... A teraz czy wolno panią zapytać, gdzie jest panna Haneczka.

— W przyległym pokoju... Wróciła nareszcie do rodzinnego gniazdka... pisklątko zbłąkane... Biedactwo, sporo się wycierpiało... Całe szczęście, że wróciła cała i zdrowa...

— Czy zechciałaby pani poprosić ją tu do pokoju? — zapytał książę Runiewicz. Poczem dodał:

— I proszę jej powiedzieć, że przybywamy tu poto, aby ją zawieźć do jej matki...

— Do jej matki..?

— Tak jest, proszę pani... Przyszłość i szczęście wychowanki pani są wreszcie ostatecznie zapewnione... Wiem, że to panią ucieszy równie serdecznie, jak nas i że pani będzie szczęśliwa z jej szczęścia...

— Ma pan słuszność — rzekła Raczkowska, wzruszona do głębi, ze łzami w oczach — widzę, że dobrze wyczułam, iż pan już się tak nie gniewa, jak niegdyś tam pod Wilanowem.

Następnie przyjrzała się uważnie dwu panom, towarzyszącym księciu, bacznie zerkając na nich przez okulary.

Stali obaj nieśmiało na uboczu...

Baczkowska skierowała wzrok na Józefa, przyjrzała mu się przenikliwie, poczem rzekła:

— Ani chybi... Przecież to Józef Gerdziak...

— Tak, pani Franciszko, zgadła pani — odrzekł Józef — dziwię się, copprawda, bardzo, że mnie pani poznała.

Tu książę odrazu wtrącił się:

— Tylko bardzo panią proszę, niech go pani o nic nie wini. Potrafił już spłacić wszystkie swoje długi, choćby jak najcięższe... Dzięki niemu właśnie odnaleźliśmy Haneczkę i dowiedzieliśmy się, że to pani ją wychowywała u siebie od dzieciństwa.

— Ha, jeżeli tak — odparła pani Franciszka — to rzeczywiście można będzie postawić krzyżyk na wszystkich złych czasach i czynach... O ile panowie pragną, wnet poproszę Stenię...

Tamci trzej z wielkim napięciem oczekiwali zjawienia się jej...

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem, i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory podjął genjalny detektyw mister Fred. Po dłuższych wysiłkach, wyśledził kryjówkę gangsterów.

Miss Nora została osadzona w więzieniu i skazana na karę śmierci. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Zupełnie przypadkowo dowiaduje się Al Capone, że miss Nora przebywa w więzieniu w Sing-Sing. Dillinger opracował plan wydostania miss Nory i w tym celu wystosował list do naczelnika więzienia, Thompsona, w którym zawiadomił go w imieniu bandy gangsterów, że w przeciągu dziesięciu dni powinien zwolnić miss Norę, w przeciwnym wypadku zostanie zamordowany. Jeśli natomiast wykona polecenie gangsterów otrzyma wzamian za to dwadzieścia tysięcy dolarów.

W gabinecie restauracyjnym przedstawił Dillinger Thompsonowi swój plan. Polegał on na tem, by Thompson wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, która została skazana na dożywotnie więzienie, doprowadził ją do stanu nieprzytomności i zgładził ją na krześle elektrycznem, zamiast miss Nory. Wówczas, gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę.

Egzekucja została wykonana. Wszyscy uwierzyli, że na krześle elektrycznem zginęła miss Nora. A tymczasem miss Nora, przy pomocy narzędzi, które jej wsunął do celi Romber, przepiłowała kraty, opuściła się na sznurze nadół Obok więzienia oczekiwało ją auto gangsterów, na którem zbiegła.

Miss Nora po wyjściu z więzienia zabrała się natychmiast do roboty, bowiem kasa jej wyczerpała się zupełnie. Uplanowała ona napad na bank Morgana. Wobec tego jednak, że bank Morgana był pilnie strzeżony, postanowiła wydostać pieniądze podstępem. Do dyrektora banku zgłosił się rzekomy reżyser filmowy, Robert Milton, który poprosił o zezwolenie dokonania z „natury" zdjęć dla filmu, opartego z życia gangsterów. Miały więc być sfilmowane sceny napadu na bank i rabowania kas. Dyrektor, ufając reżyserowi filmowemu, zgodził się na dokonanie zdjęc. Rzekomi artyści i operatorzy przybyli do banku w czasie urzędowania, związali urzędników, wraz z dyrektorem, poczem zrabowali przeszło miljon dolarów i uciekli.

Ten rabunek, w tak niezwykłych okolicznościach, wywołał ogólną sensację.

Mister Fred również zabrał się do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wyczekiwał przed restauracją ojca Piotra, gości i żebrał. Pewnego razu spotkał Dillingera w towarzystwie jakiegoś eleganta, który przejęty litością rzucił mu banknot dolarowy. Gdy Fred zamierzał pocałować owego eleganta w rękę, stwierdził, że ma do czynienia z przebraną kobietą. Porównując zaś numer banknotu z numerami zrabowanych w banku pieniędzy, stwierdził niezbicie, że sprawcami napadu na bank Morgana jest banda Dillingera.

Mister Fred, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa", Banksem. Fred wsiadł natychmiast do taksówki, której roz kazał pędzić wślad za autem gangsterów. Ale gangsterzy zauważyli pościg, bo gdy auto znalazło się daleko za miastem, nagle zatrzymali taksówkę i z rewolwerami w ręce przyskoczyli do Freda, każąc mu wysiąść.

Po napadzie na bank Morgana, gangsterzy kupili farmę, gdzie urządzili nową kryjówkę, poczem zabrali się do nowej „roboty" — porwali „króla mięsa", Banksa, na oczach jego żony i dwóch detektywów.

Pierwsi zorjentowali się w sytuacji dwaj detektywi, którzy siedzieli przy szoferze. Zaczęli strzelać z rewolwerów wślad za uciekającem autem.

Ale auto z porwanym pędziło z tak zawrotną szybkością, że kule go nie dosięgły. Auto gangsterów nagle skierowało się w boczną ulicę i zniknęło z oczu zdumionego tłumu.

— To są gangsterzy, gońcie ich — krzyczano dookoła — prędzej, szybciej...

Obydwaj detektywi skoczyli zpowrotem do auta i rozkazali szoferowi gonić auto gangsterów.

Niektórzy świadkowie porwania również zatrzymali auta i skierowali je w boczną ulicę, wślad za porywaczami.

Nie zbrakło w tym ogólnym pościgu również policji, która zatrzymywała wszystkie auta i rozkazywała szoferom gonić przestępców.

Ale pościg za autem gangsterów nie dał żadnego rezultatu. Gdy ścigający przybyli na przecznicę autostrady, nie było tam już nawet śladu po aucie gangsterów. Przestępcy zniknęli — i niewiadomo było, w którą stronę udali się ze swym łupem.

Rzecz jasna, nagłe porwanie mister Banksa, wywarło na tłumie ludzi, którzy otoczyli rzekomego samobójcę, tak piorunujące wrażenie, że wszyscy byli zmieszani i potem, podczas śledztwa nikt nie potrafił wskazać numeru auta, ani określić jego marki. Podczas, gdy część świadków twierdziła, że auto było zielone, inni utrzymywali, że żółte. Dwaj zaś detektywi, których zadaniem było strzec mister Banksa utrzymywali, że auto było czerwone.

Porwanie mister Banksa zostało dokonane z tak zawrotną szybkością, było tak nieoczekiwane, że nikt ze świadków nie potrafił określić wyglądu napastników. Jedno pamiętali wszyscy: rzekomy samobójca nosił jasne ubranie i twarz miał pucołowatą.

Oczywiście, porwanie człowieka w jasny dzień, do tego w tak niezwykłych okolicznościach, w ożywionej alei — musiało wywrzeć niezwykłe wrażenie. Do tego, gdy porwanym okazał się „król mięsa", Maks Banks, znany w szerokich sferach mieszkańców miasta.

Następnego dnia prasa chicagowska doniosła: „Porwano „króla mięsa" Maksa Banksa. Gangsterzy — panami Chicago.

Po napadzie na bank Morgana, gangsterzy chicagowscy zdobywają się na coraz bardziej jawne i bezczelne zakłócenie spokoju w mieście. Nikt nie jest pewien jutra...

Opinja publiczna domaga się od władz — by raz wreszcie położyły kres temu rozwydrzeniu ludzi z półświatka."

W czasie, gdy dziesiątki aut prywatnych i policja ścigali gangsterów — mknęło auto Dillingera autostradą, poczem skręciło w boczną ulicę, gdzie zwolniło biegu. Gangsterzy umyślnie jechali teraz ze zwykłą szybkością, by nie zwracać uwagi przechodniów.



...Gangsterzy wciągnęli Freda do auta...

Mister Banks w pierwszej chwili usiłował krzyczeć, szamotać się, wyrywać się — ale silne pięści ścisnęły mu ręce — a w ustach jego znalazła się chusteczka z jakąś słodkawą cieczą.

Mister Banks resztkami swej świadomości zrozumiał, że gangsterzy chcą go uśpić. I naprawdę po upływie kilku minut zasnął „król mięsa" tak smacznie, że zapomniał o tej wielkiej krzywdzie, jaka go przed chwilą spotkała.

Ostatnie słowa, jakie usłyszał, zanim usnął, były to rozkazy Dillingera:

— Pozostawcie go na siedzeniu, tak, by wydawało się, że śpi...

Dillinger wydał taki rozkaz, bowiem chodziło mu o to, by przechodnie lub policja, która może dostrzec leżącego jegomościa, nie zaciekawiła się bliżej jego osobą. Z jednej strony Dillinger, z drugiej zaś Mellon mocno ujęli pod ramię śpiącego Banksa.

W wesołym nastroju wracali gangsterzy do swej farmy. Ale po pół godzinie jazdy, odezwał się Mellon:

— Bractwo, zdaje się, że mamy za sobą „ogon"...

— Ech, Mellon, przywidział się tobie ten „ogon"... — odparł „Chińczyk".

Ale Dillinger, który spojrzał przez tylne okienko, zadecydował:

— Zdarza się, że Mellon ma również rację. Za nami pędzi jakaś taksówka. Najprawdopodobniej, ktoś nas ściga...

— Ale kto tam mógł nas poznać — dziwi się „Chińczyk". — Gdyby to była policja albo związkowi detektywi, nie zachowaliby się tak spokojnie, tylko usiłowali nas zatrzymać... A my już jedziemy prawię godzinę, i nic... Hm, ciekawa rzecz... Któż to może być?

— Zapewne jakiś szpicel — odrzekł Dillinger — proponuję zatrzymać taksówkę i zajrzeć do środka...

— Zgoda — odrzekli inni — trzeba właśnie zbadać, kim jest tamten posażer...

Dillinger rozkazał szoferowi zatrzymać auto. Chińczyk, Mellon i pewien gangster Jimmy wyskoczyli na szosę. Z rewolwerami w ręce podbiegli do taksówki, krzycząc:

— Stop! Zatrzymać — bo będziemy strzelać?

Rewolwery i krzyk gangsterów podziałały momentalnie na szofera taksówki, który stanął, zanim Fred zdołał mu cośkolwiek rozkazać.

Gangsterzy otworzyli szybko drzwiczki taksówki i ujrzeli przed sobą garbusa - żebraka.

Fred zrozumiał, że jeżeli chce uniknąć pewnej śmierci, powinien grać rolę człowieka, który jest zaskoczony tym nagłym napadem, jest gotów wszystko oddać, byleby bandyci darowali mu życie.

— Hallo, mister, wyjść z taksówki — rozkazał „Chińczyk".

— Boże litościwy, o co panom chodzi? — odrzekł Fred przestraszonym głosem, zresztą był naprawdę pełen strachu — moi panowie, zapewne chodzi wam o moje pieniądze?... Zegarek? Proszę...

— Nie gadać, nie wygłupiać się, mister — odrzekł Jimmy — zaraz zobaczymy, co należy zabrać u pana.

— Ale o co panom chodzi? — udawał Fred głupiego — przecież gotów jestem sam, z własnej woli oddać wszystko...

— W jakim celu pan jechał za nami — zapytał ostro „Chińczyk" i obejrzał Freda od stóp do głowy. Ale wobec tego, że w aucie panował półmrok, nie poznał odrazu żebraka - garbusa.

— Co znów za przypuszczenie, któżby miał zamiar jechać za panami — udawał Fred głupka — panowie jesteście na pewno w błędzie... Udaję się do mego brata, w odwiedziny...

— Powiada pan, że pan jedzie z wizytą do swego brata? — ironicznie odrzekł „Chińczyk" i zwrócił się do szofera — przyjacielu, dokąd jedziesz z tym pasażerem? Powiedz prawdę, bo w przeciwnym wypadku poczujesz zaraz zapach prochu...

Szofer, który słyszał słowa Freda i zorjentował się na miejscu, co tu się święci, potwierdził słowa swego posażera.

— Kłamiesz! — krzyknął „Chińczyk" — szkoda czasu, pan wyjdzie z auta!

Fred ociągał się, ale Mellon i Jimmy „pomogli" mu wydostać się z taksówki.

— Aha, to pan! — krzyknął „Chińczyk", spoglądając na garbusa — zdaje się, że zawarliśmy już ze sobą gdzieś znajomość...

— Panie, pan jest w błędzie — odparł Fred i sięgnął ręką do kieszeni, by wydobyć rewolwer i stawić opór. Innego wyjścia już nie było..

Ale Jimmy uprzedził go, podskoczył do niego i wykręcił jego ręce do tyłu

— Wciągnąć go do naszego auta — rozkazał „Chińczyk" — zdaje się, że mamy przed sobą tego, kogo tak długo szukamy...

Fred usłyszał ostatnie słowa „Chińczyka" i zrozumiał, że jest stracony

Gangsterzy wciągnęli Freda do auta, gdzie spokojnie czekali Dillinger, jeszcze jeden gangster i wciąż śpiący snem sprawiedliwych, Banks.

— Złowiliśmy szczupaka! — zawołał „Chińczyk", podczas, gdy Mellon i Jimmy wrzucili Freda do auta.

Dillinger wybałuszył oczy i odrzekł:

— Przecież to garbus - staruszek, który żebrał przed knajpą „Ojca Piotra". Ach tak, to pan żebrak jest zarazem szpiclem? Z zawodu czy z amatorstwa?

Przyjrzał się twarzy Freda i krzyknął uradowany:

— Ach, mister Bert? Co u pana słychać? Czy pan mnie wcale nie poznaje?

— Tak, tak, to jest właśnie William Fred — potwierdził „Chińczyk" — poznałem go odrazu. Nareszcie mamy go w swem ręku.

— Dwa węgorze, i to odrazu — śmiał się Mellon — o, dziś mieliśmy doskonały połów.

— No, prędko ruszajmy stąd — rozkazał Dillinger — za długo już tu stoimy...

Auto gangsterów mknęło całą parą w stronę znanej już farmy.

Fred siedział w aucie, ręce miał związane do tyłu i bezustannie tłumaczył, że nie nazywa się wcale Fred, że nie wie, kto to jest William Fred i tak dalej...

— A co to jest? — wrzasnął wreszcie Dillinger i zerwał z twarzy detektywa przylepioną brodę.

Dalszy ciąg jutro.

Lekarz mordercą!

Ofiarą padła bojowniczka spraw kobiecych

Zaraz po wypłynięciu statku „Boro“ z zatoki Rio de Janeiro znaleziono na jego pokładzie zmarłą Hayny Leedbourgh. Została ona zatruta. Podejrzenie padło na młodego lekarza okrętowego, Hilla Haymana, którego też aresztowano. Motywy, dla których dokonał on zbrodni, są nadwyraz szczególne.

Pani Hayny Leedbourgh nienawidzona i spotwarzana przez mężczyzn, wywierała przemożny wpływ na kobiety. Zabłysła ona nagle sławą przed trzema laty, gdy wydała broszurę, która w ciągu jednego miesiąca wyszła w kilkunastu wydaniach. Było to bowiem płomienne oskarżenie mężczyzn.

W przedmowie autorka broszury podaje osobiste przeżycie. które kazało jej zwątpić w logiczne myślenie mężczyzn. Miała siedmiu braci. Zmarły przed 8 laty ojciec zostawił szczególny testament. Apelując do rozsądku i poczucia sprawiedliwości swych synów, polecił im, by wedle swego uznania podzielili między siebie jego rozliczne posiadłości i przedsiębiorstwa. I jaka była mądrość tych dorosłych i doświadczonych mężczyzn? Procesowali się z sobą tak długo, aż koszty sądowe pochłonęły całe mienie i zostali biedakami, tkwiącymi w długach. Ten wypadek wykazał pani Leedbourgh jak głupi są mężczyźni.

Gdy upewniła się w tem przekonaniu jeszcze innemi wypadkami, postanowiła ostrzec inne kobiety przed mężczyznami.

„18-letnia kobieta może wyjść zamąż za 50-letniego mężczyzną. Co to znaczy? — pyta pani Leedbourgh. I zaraz daje odpowiedź. „To znaczy, że kobieta w wieku 18 lat jest tak rozsądna, jak 50-letni mężczyzna wraz ze swem całem doświadczeniem“.

Według mniemania pani Leedbourgh małżeństwo zawarte między 18-letnią dziewczyną a 50-letnim mężczyzną jest najszczęśliwsze. „Mężczyzna w tym wieku nie jest już tak bardzo zarozumiały i nie uważa, że robi łaskę kobiecie, jeśli ona mu się podoba. Rozumie, że kobieta nie jest tylko zabawką, lecz człowiekiem, który dzięki swej intuicji głębiej ujmuje życie, niż mężczyzna ze swym rozsądkiem“.

„Dla mężczyzn życie jest tylko walką — twierdzi dalej pani Leedbourgh. — Oni walczą w przedsiębiorstwach, na polu walki i w miłości. Kobiety natomiast instynktownie wyczuwają, że zwycięstwo walki jest bardzo kruche i szybko się rozpada. Mężczyznom brak mądrości, zmysłu harmonji.

Gdy kobieta wykazuje mężowi, że go kocha, ten poszuka sobie kochanki, o której miłość musi dopiero walczyć. Gdy jakaś kobieta kocha mężczyznę i z nim współżyje, niechaj się zawsze wystrzega przed wykazaniem mu swej miłości“.

Pani Leedbourgh posiada specjalne przepisy dla kochających kobiet. „Z rana nie witaj nigdy pierwsza swego męża“ — brzmi pierwsze przykazanie. — „Małżeństwo oznacza zawsze utratę wolności na rzecz męża dyktatora. O tem powinny pamiętać kobiety i wychodzić zamąż dopiero wówczas, gdy dostatecznie silnie czują, że ich miłość będzie kierowana przez mądrość“.

Według zdania pani Leedbourgh kobieta nie powinna wychodzić zamąż za mężczyznę, którego kocha, raczej niech do 40 lat unika dyktatury mężczyzny, a dopiero potem niech zwróci zainteresowanie na 50-letnich mężczyzn.

Wywody uroczej pani Leedbourgh wywołały wzburzenie wielu mężczyzn, których narzeczone lub żony, zgadzając się z temi wywodami, chciały ułożyć sobie życie inaczej, niż życzyli sobie ich wybrani. Młody lekarz okrętowy odczuł to na swej skórze. Między nim a jego narzeczoną doszło na tle tej sprawy do gwałtownych sprzeczek i wreszcie narzeczona go porzuciła. Zemścił się więc na pani Leedbourgh i otruł ją.

Jeszcze dochodzenie w tej jedynej w swym rodzaju sprawie nie dobiegło końca, gdy władze zdołały już ustalić, że w ciągu ostatniego roku dokonano na bojowniczkę spraw kobiecych 24 zamachy Z tego powodu pani Leedbourgh w ostatnich czasach pilnowała się i otaczała oddziałem prywatnych detektywów. Na statku była jednak sama, ponieważ przypuszczała, że tu jej nic nie grozi ze strony jej zaciętych przeciwników-mężczyzn.

Serenady miłosne

nadawane na zamówienie przez radjo

Radjo argentyńskie dość często w ten sposób zapowiada różne piosenki: „Za chwilę usłyszą państwo serenadę, którą zamówił senor Madriga dla Senority Dolores Santerro. Prosimy senoritę Santerro, by jej się uważnie przysłuchiwała“. Po tem zapowiedzeniu płyną na falach eteru smętne dźwięki serenady.

Niema dnia, by radjo z Buenos Aires nie zapowiadało tego rodzaju audycji. Nie robi jednak tego bezinteresownie. Jednorazowe posłanie zamówionej serenady na falach eteru kosztuje zakochanego 50 pezetów (około 70 złotych).

Mogą sobie więc pozwolić na „radjowe serenady i oświadczyny“ tylko bogaci ludzie. Biedni w dalszym ciągu wystają pod oknami ukochanych i wygrywają na gitarze smętną melodję serenady.

Nie chce wrócić do ojczyzny

Niezwykła decyzja kapitana i jego załogi

Pod koniec kwietnia b. r. w małym porcie hiszpańskim Corcubion widziano po raz ostatni statek „Girl Pat“, który podniósł tam kotwicę i ruszył w nieznanym kierunku. Dotychczas nic niewiadomo o losie statku i jego załodze.

Wykazało się natomiast, że kapitan Osborn, nienawidzący cywilizacji w porozumieniu ze swą załogą postanowił udać się na jakąś bezludną wyspę w Ameryce Południowej, gdzie zamierza prowadzić razem z załogą życie Robinsona Cruzoe. Przytem kapitan nie liczył się z prawem własności, wsiadł na pierwszy lepszy statek i odpłynął na nim.

W tych dniach admiralicja brytyjska ma wydać oficjalne rozporządzenie, na mocy którego każdy statek angielski, który ujrzy „Girl Pat“ ma udać się za nim w pościg i aresztować jego załogę. To rozporządzenie będzie się opierało na ustawie, którą wydano w okresie wzmożonego korsarstwa i która od stu lat nie była wykorzystywana.

W kołach marynarskich czynią się zakłady czy nowy Robinson dotrze do celu podróży, czy też przedtem będzie ujęty.

Krwawy dramat w Warszawie

Oblała twarz kochanka kwasem solnym

Marjan Lipiński z Wołomina poznał służącą Helenę Lenarczykównę (Szopena 12), której oświadczył się ze skutkiem dodatnim. Narzeczeństwo trwało dość długo, i zaszło powiedzieć by można bardzo daleko.

Panna upominała się o ślub, ale kawaler ciągle sprawę odkładał, wreszcie postanowił uwolnić się od narzeczonej i porzucił ją.

Ale panna nie ustąpiła tak łatwo i zapowiedziała zemstę.

Wczoraj na rogu Żelaznej i Alei Jerozolimskiej, Lenarczykówna upolowała Lipińskiego, wylewając na jego twarz większą dozę kwasu solnego.

Młody człowiek począł przeraźliwie krzyczeć, panna zaś rzuciła się do ucieczki. Przechodnie jednak pogonili ją i zatrzymali.

Ciężko poparzonego i oszpeconego na twarzy kawalera ciż sami przechodnie przewieźli dorożką do pobliskiego szpitala Dzieciątka Jezus. Lenarczykównę odprowadzono do komisarjatu.

Tajemnica garbusa

Przechowywał w garbie wartościowe dokumenty

Przed kilku dniami w Bukareszcie samochód przejechał pewnego garbusa w podeszłym wieku, który zmarł w drodze do szpitala. Lekarze badając zwłoki zmarłego, dokonali sensacyjnego odkrycia.

Garb zmarłego nie był prawdziwy, tylko zrobiony sztucznie. Znajdowały się w nim dokumenty i papiery, które przedstawiały dla władz wielką wartość. Znaleziono tam również paszport, wystawiony na nazwisko majora F., którego policja szuka już od lat.

Major F., pochodzący z arystokratycznej rodziny, zajmował piękny apartament w domu, w którym mieszkał garbus. Garbus mieszkał na poddaszu, a major na pierwszem piętrze. Władze zainteresowały się majorem od tej chwili gdy ustalono, że znaczna ilość dziewcząt, przeważnie służących, znikła bez śladu. W prowadzonem w ścisłej tajemnicy dochodzeniu ustalono, że major F. jest tym uwodzicielem i zbrodniarzem. Policja przybyła do jego mieszkania, lecz major zawczasu się ulotnił. Podczas przeprowadzonej rewizji znaleziono nietylko świeże ślady krwi, ale również 15 par damskich pantofli i suknic z których kilka było pomiętoszonych i zakrwawionych.

Nikt z mieszkańców domu, nawet garbus, nie mogli poinformować władz, gdzie przebywa major. Obecnie dopiero wyjaśniło się, że majora nie można było ująć tylko z tego powodu, że się doskonale maskował, udając garbatego. Przypuszczalnie gdy szedł na „łowy“ zrzucał garb, który znów zakładał zaraz po zabiciu swej ofiary.

„Uniwersytet herbaciany“

W Peiping, założono przed kilku tygodniami państwową szkołę zawodową, dla rzeczoznawców herbacianych. Napływ uczniów był bardzo wielki, lecz tylko ci otrzymali dyplomy, którzy mogli rozpoznać w smaku 620 gatunków herbaty, istniejących w Chinach.

„Herbacianym uczniom“ nie wolno pić alkoholu, ani palić, ani spożywać korzeni. Są na ścisłej diecie wegetarjańskiej. ponieważ również i mięso zabija doskonałość powonienia.

Wśród uczniów znajduje się również kilku cudzoziemców.

Zuchwały napad bandytów

We wsi Kamienica (gm. Załuski pow. Płoński), wtargnęło wczoraj w nocy do mieszkania Stanisława Pijarkowskiego 3-ch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy natrafiwszy na silny opór gospodarza, zaczęli strzelać. Jedna z kul ugodziła Pijarkowskiego w czoło. Nie zważając na odniesioną ranę, postrzelony wybiegł tylnem wejściem na drogę i wszczął alarm na który zbiegli się sąsiedzi.

Spłoszeni bandyci, nic nie zrabowawszy, zbiegli.

Za napady rabunkowe

łączny wyrok na 22 lata więzienia

Przed trybunałem sądu przysięgłych w Tarnowie odbyła się dwudniowa rozprawa przeciwko Stanisławowi Sabajowi i dwu jego towarzyszom. oskarżonym o dokonanie szeregu napadów rabunkowych z bronią w ręku na terenie powiatów ropczyckiego i tarnowskiego.

Po przesłuchaniu 40 świadków, których zeznania obciążyły oskarżonych, na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał wydał wyrok skazujący osk. Sabaja na 7 lat więzienia i pozbawienie praw przez lat 8, Gąsiora Wojciecha na 5 i pół roku więzienia oraz Władysława Kinacha, po uwzględnieniu amnestji, na 2 lata więzienia.

Wiadomości z całego świata

BLUM POJEDZIE DO GENEWY

Jak donosi „Echo de Paris“, Blum weźmie udział w czerwcowej sesji Rady Ligi Narodów razem z przyszłym ministrem spraw zagranicznych. Niewątpliwie Blum będzie miał sposobność ustalić w rozmowach z kierownikami obcych delegacyj zasadnicze linje polityki francuskiej wobec różnych zagadnień europejskich.

STARCIA W ANTWERPJI

W Antwerpji doszło ubiegłej nocy do starcia między członkami dwóch wrogich ugrupowań politycznych. Dwie osoby zostały zabite.

ZMIANY W AUSTRJI WYWOŁUJĄ MOBILIZACJĘ

Prawicowa „Porunca Vremii“, omawiając sytuację polityczna w Austrji, pisze, że zarówno Anschluss, jak i powrót Habsburgów spowodują natychmiastową mobilizację we wszystkich państwach Małej Ententy.

KATASTROFALNA BURZA

Nad całą Austrją, głównie zaś nad Styrją, przeszły gwałtowne burze, powodując wylewy rzek. Bardzo ucierpiały niżej położone dzielnice Wiednia. W wielu miejscowościach przerwana została komunikacja telefoniczna i telegraficzna. Zanotowano znaczne straty w zasiewach.

HANDEL ZIEMIĄ KWITNIE W SOWIETACH

Z Winnicy (Ukraina sowiecka) donoszą o całym szeregu faktów nielegalnego handlu ziemia. Członkowie kolektywów rolnych sprzedają swe ogródki poszczególnym gospodarzom. W Majanowsku rada wiejska w ciągu ostatnich lat zatwierdziła 17 nielegalnych aktów sprzedaży ziemi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Anglicy pokonali naszą reprezentację

Sędzia nie uznał bramki, zdobytej przez Polaków

W sobotę rozegrany został w Warszawie na stadjonie Wojska Polskiego sensacyjny mecz piłkarski pomiędzy angielską drużyną 1-ej ligi zawodowej Chelsea a reprezentacją Polski. Zwycięstwo odnieśli Anglicy w stosunku 2:0 (1:0).

20.000 WIDZÓW

Mecz wywołał ogromne zainteresowanie i zgromadził około 20.000 widzów. Mecz zaszczycił swą obecnością Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły.

Anglicy wystąpili w składzie: Woodley, O'Hare, Barber, Mitchel, Craig, Miller, Spence, Burgess, Mills, Gibson, Barraclough.

W barwach polskich walczyli: Albański, Martyna, Szczepaniak, Kotlarczyk 2-gi, Wasiewicz, Dytko, Piec, Matjas, Szerfike, God (po odniesionej kontuzji zastąpił go Wostal) i Wypijewski.

PRZEBIEG ZAWODÓW

W pierwszych minutach Polacy grają nieco nerwowo. Anglicy mają znaczną przewagę i przeprowadzają szereg groźnych ataków. Odrazu w pierwszej minucie Albański przytomnie interwenjuje w czasie wypadu Anglików. W trzeciej minucie, po przeboju Wypijewskiego nagły strzał Goda, broni bramkarz angielski na corner. W następnym kwadransie Anglicy mają w dalszym ciągu przewagę, ale obrona polska stoi na wysokości zadania. W 11-ej minucie nagły wypad Spence'a broni przytomnie Albański.

BARRACLOUGH ZDOBYWA PROWADZENIE DLA ANGLIKÓW

Po pierwszym kwadransie przewaga Anglików wzrasta. Polacy nie umieją się przystosować do ostrej gry gości, przyczem nasz atak gra za miękko i nie umie się zdobyć na skuteczniejsze strzały. W 20-ej minucie następuje znowu groźny atak Anglików. Barraclough mija Martynę i głową zdobywa prowadzenie dla swoich barw.

Stopniowo Polacy otrząsają się z przewagi Anglików i zdobywają się nawet na szereg wypadów. Jedna z tych akcyj, w 33-ej minucie, o mało się nie kończy bramką. God mija obronę angielską, a następuie po wybiegu bramkarza udaje mu się i tego ostatniego wyminąć. Piłka, strzelona do pustej bramki trafia jednak na aut.

Pod koniec pierwszej połowy zaznacza się lekka przewaga Polaków, niewyzyskana cyfrowo.

PO ZMIANIE PÓL

Po przerwie gra się wyrównuje. Polacy dostowują się do ostrej gry Anglików, a okresami udaje im się przejąć inicjatywę. Bramkarz angielski dwukrotnie broni słabe zresztą strzały Matjasa i Goda.

Anglicy nie umieją sobie poradzić z Polakami i rozpoczynają grę brutalną. W 11-ej minucie sfaulowany przez nich God zostaje zniesiony z boiska. Jego miejsce zajmuje Wostal.

W ostatnich 30-tu minutach Polacy mają już lekką przewagę. W pewnej chwili sędzia dyktuje rzut wolny dla Polaków. Martyna trafia do bramki, ale sędzia nie uznaje bramki ze względu na pozycję spaloną.

W 32-ej minucie wypad Anglików kończy się bramką, zdobytą w czasie zamieszania podbramkowego przez Spence'a.

Ostatnie minuty należą do Anglików. Brutalna ich gra wywołuje dość ostrą reakcję publiczności.

Walne zebranie W. O. Z. B.

W ciągu bezmała całej nocy z soboty na niedzielę trwały obrady nadzwyczajnego walnego zebrania Warsz. OZB. Na zebranie przybyli przedstawiciele zawieszonych władz, delegat PUWF., komisarz WOZB. Nie zjawił się tylko prezes PZB., który bawił w sobotę na meczu w Warszawie. Czyżby brak czasu spowodował, że pan prezes nie przybył na to ważne zebranie. Podobno p. Kuczyk miał oświadczyć, że nie chce być parasolem dla demonstracji.

Zebranie miało przebieg dość burzliwy. W pierwszym rzędzie zanotować należy, że „Skodzie" odebrano głosy, gdyż jak się okazało klub ten po przemianowaniu na klub „Okęcie" nie dokonał pewnych koniecznych formalności. Na ten temat rozwinęła się żywa dyskusja, ale prawo było silniejsze od wszelkich oratorskich wystąpień.

Druga burza wynikła po wyborze nowych władz WOZB. Mianowicie zebranie wybrało in corpore tych wszystkich, których władze zawiesiły w urzędowaniu. Wywołało to reakcję ze strony komisarza Morawskiego, który opuścił zebranie. To samo uczynił i delegat PUWF.-u.

Bezpośrednio potem prezes nowoobranych władz, adw. Fogiel uzasadniwszy swe stanowisko i kolegów oświadczył, że nowoobrany zarząd podaje się do dymisji. I tak się stało.

Wytworzyła się dość niemiła sytuacja. Wreszcie po parugodzinnych swarach wybrano prowizoryczny zarząd z inż. Łazarkiem na czele, który ma sprawować funkcje aż do zwołania zwyczajnego walnego zebrania. W ten sposób załatwiono pierwszą część wielkiego dramatu, który nazwano konfliktem między WOZB. a PZB.

Mamy wrażenie, że przybycie prezesa Kuczyka na zebranie było zewszechmiar pożądane. I może właśnie w obecności prezesa najwyższej magistratury pięściarstwa nie doszłoby do tego rodzaju „zajść".

Narazie burza ucichła. Jesteśmy jednak pewni, że wybuchnie ona przy najbliższej okazji.

Wywiady w hotelu

Co mówią gracze Chelsei

Wieczorem zwycięska drużyna Chelsea spożywa kolację w hotelu „Bristol". Gracze są już zupełnie spokojni. Rozmawiają o swych sprawach prywatnych. Odrobili swoje i w tej chwili nie interesuje ich absolutnie to co się działo przed dwiema godzinami.

Przecież oni, wyrobnicy piłkarscy, są przyzwyczajeni do meczów jak ryba do wody. Cóż ich może obchodzić, że grają w Polsce czy w Szwecji? Polska to jeszcze jeden mecz w kategorji innych. I na tem koniec.

Ale jakżeż nie zmusić tych zimnokrwistych piłkarzy do „gadania".

Lewoskrzydłowy BARRACLOUGH jest zły, że publiczność go wygwizdała.

— Istotnie sfoulowałem waszego Martynę — mówi — ale czy kto widział, jak on mnie systematycznie kopał. Wyraźnie szedł na mnie, a nie na piłkę. Nas inaczej uczono grać. Że go kopnąłem? Trudno, nie jestem maszyną do grania. Uniosłem się i kopnąłem. Przepraszam zato, ale na miły Bóg powiedzcie waszej publiczności, że naprawdę gwizdała wtedy, kiedy trzeba było nas oklaskiwać.

Tak mówi ZDOBYWCA PIERWSZEJ BRAMKI. Co mówi drugi, SPENCE, skrzydłowy który grał przeciw AUSTRJI (1:2).

O meczu z Austrją nie chce mówić. Ale gdy napomykam, że może zaproszą Austrjaków do Londynu, z ust jego pada zgryźliwa odpowiedź:

— A poco? By znów dostali lekcję?

O naszym meczu Spence mówi chłodno:

— Umiecie grać, ale nie macie ciała. SZERFKE musiałby u nas siedzieć ze trzy miesiące w pensjonacie, by trochę przytyć. GOD nienajgorszy, widać, że jak uderzy, piłka pójdzie dobrze. MARTYNA jest dobry. SZCZEPANIAK na naszym gruncie nie utrzymałby się. To nie jest obrońca. W Londynie leżałby przy każdej akcji. U was to się nazywa foul. A to jest tylko ostra gra. A zato nie daje się wolnych. Tylko tyle, że widz się lituje.

Manażer KNIGTHON mówi chłodno, spokojnie, beznamiętnie.

— Ależ umiecie grać, a to, że nie strzeliliście nam gola nie powinno was przerażać. Reprezentacja Szwecji również nie zdobyła gola. Tylko, że wy jesteście słabi fizycznie. Wasza kondycja jest nieproporcjonalna w stosunku do waszych wiadomości z dziedziny techniki. Brak wam rutyny. Tylko dużo grać i z dobremi drużynami, a możecie śmiało pojechać na olimpjadę do Berlina..

— A panowie pojadą do Berlina?

— Oczywiście ma pan na myśli Anglję — dodaje manażer. — Nie, nie pojedziemy, bo i poco? żeby nam porozbijali graczy. Przecież każdy jak widzi angielską drużynę wpada w lekkie zamroczenie. Z każdym można przegrać, a z nami — choćby po trupach wygrać.

Rozmawiam jeszcze z bramkarzem WOODLEYEM. Goalkeeper Chelsei jest tak samo spokojny, jak to widzieliśmy na meczu. Mówi:

— Niebezpieczny był dla mnie WYPIJEWSKI. Ten gracz stale dobrze biegał i gdyby umiał strzelać, na pewno musiałbym wyciągać piłkę z bramki. Ale jakoś przeszło. Kto mi się jeszcze podobał? Oczywiście MARTYNA. Dobry gracz, ale za mało szybki. Wkracza dobrze, ale gdy zabiera piłkę, często traci głowę.

Po kolacji gracze pakują walizki i o około północy wyjeżdżają do Krakowa na mecz z Wisłą. (X)

Sytuacja w lidze wiedeńskiej

Rozgrywki w lidze wiedeńskiej zbliżają się ku końcowi. Kwestją jest w tej chwili, która z drużyn spadnie do II-ej ligi. Sytuacja przedstawia się w ten sposób, że W. A. C. ukończył już rozgrywki zdobywając na 22 gry tylko 12 pkt. Hakoah ma 20 gier i 11 pkt., ale Hakoah ma jeszcze dwa mecze do rozegrania, a mianowicie z mistrzowską Admirą i Wackerem.

Jeśli pierwszy mecz stoi absolutnie poza możliwościami Hakoahu o tyle drugie spotkanie może przynieść żydowskiej drużynie upragnione dwa punkty. I z tem bardzo poważnie liczą się zaniepokojeni kasjerzy innych klubów oraz publiczność.

Wszyscy wierzą, że Hakoah pokona Wacker i dzięki temu utrzyma się w pierwszej lidze.

Apel do wioślarzy

W związku z otwarciem w całej Polsce sezonu wioślarskiego Zarząd Polskiego Związku Tow. Wioślarskich wystosował do wszystkich klubów i towarzystw wioślarskich w Polsce apel, aby w pracy swej wytężyły wszystkie siły celem podniesienia poziomu wioślarstwa polskiego, W roku olimpijskim, czytamy w apelu P. Z. T. W., zadanie nasze jest tem większe, że ogół społeczeństwa oczekuje od wioślarzy wielkiego wysiłku, oczekuje od nas sukcesów olimpijskich. Tego zaufania zawieść nam nie wolno i w pracy nad przygotowaniem olimpijskiem powinny wziąć udział wszystkie Towarzystwa. Te kluby, które nie dysponują osadami pierwszej klasy, powinny zdać sobie z tego sprawę, że wioślarstwo polskie ma co rok wielką próbę na Mistrzostwach Europy i dlatego rok rocznie należy usilnie pracować nad młodem pokoleniem, aby przygotować rekrutów na rok następny.

W pracy naszej nie możemy zapominać o tem, że mamy naszych wioślarzy nietylko nauczyć dobrze wiosłować, ale także wychować ich na dobrych sportowców, lojalnych w walce i pogodnych w wypadku porażki.

Czy Schmeling zdobędzie tron?

Kulisy przygotowań do sensacyjnego meczu o mistrzostwo świata

Dnia 18 czerwca ma się rozstrzygnąć bardzo ważna sprawa w międzynarodowym świecie bokserskim: czy Louis wygra z Schmelingem?

Niemiec, Max Schmeling już od kilku tygodni przebywa w St. Zjednoczonych i pilnie przygotowuje się do meczu. Przyjechał do Nowego Jorku, pewny siebie i w wywiadzie udzielonym prasie dał wyraźnie do zrozumienia, że on będzie pierwszym pięściarzem który zniszczy legendę, otaczającą niesłusznie murzyna.

Schmeling — przypominamy to — był bardzo krótko mistrzem świata. Zdetronizował go Max Baer. Od tej chwili Schmeling znikł na jakiś czas z horyzontu, aż wreszcie w ubiegłym roku znów zjawił się na widowni, mając w zapasie gotowy projekt rozegrania walki z Louisem. Oczywiście napotykało to na pewne trudności, gdy jednak manażerowie rozpoczęli swą akcję, sprawa była przesądzona i Schmeling otrzymał legitymację na wyjazd do St. Zjednoczonych gdzie wreszcie dojdzie do spotkania.

Schmeling w chwili obecnej nie jest już młodzikiem. Ma ponad lat 30 w przeciwieństwie do murzyna który zaledwie przekroczył lat 20. To jest różnica bardzo wyraźna i ona zdaje się zadecyduje o wyniku walki. Aczkolwiek wszyscy wierzą w wytrzymałość Maxa, a większość nie widziała Joe Louisa walczącego dłużej niż 5 rund, tem niemniej można śmiało orzec, że właśnie murzyn jest bardziej predestynowany do przetrzymania większej ilości rund aniżeli starzejący się Niemiec.

Są jednak zdecydowani fanatycy, którzy, teoretycznie rozważając, doszli do przekonania, że Max dzięki większej rutynie ringowej, dzięki większym wiadomościom z dziedziny techniki i taktyki stanowczo góruje nad murzynem.

I to właśnie powoduje, że zakłady czynione w związku z meczem Schmeling — Louis są na korzyść Niemca i wyrażają się stosunkiem 5:1. Oczywiście, że to zdecydowane faworyzowanie Schmelinga jest tylko sprytną grą ze strony tych, którym zależy na tem, aby zakłady szły bezwzględnie na korzyść Schmelinga. Ci właśnie tajemniczy ludzie zdają sobie sprawę, że właśnie Louis jest faworytem zawodów. Dlaczego jednak stawiać na tego faworyta, kiedy można ludzi „napuścić" na Schmelinga a potem zagarniać z kasy wpływy...

Przyznajmy, że organizatorzy meczu dokładają wszelakich starań, by impreza wypadła pod każdym względem udatnie. Prasa pracuje już od szeregu tygodni, zamieszczając sążniste artykuły o prywatnem życiu bokserów, niema dnia, aby nie ukazała się jakaś fotografja z kwatery treningowej. Przyszły widz żyje pod ciągłem wrażeniem, że mecz Louis — Schmeling jest „krzykiem dnia".

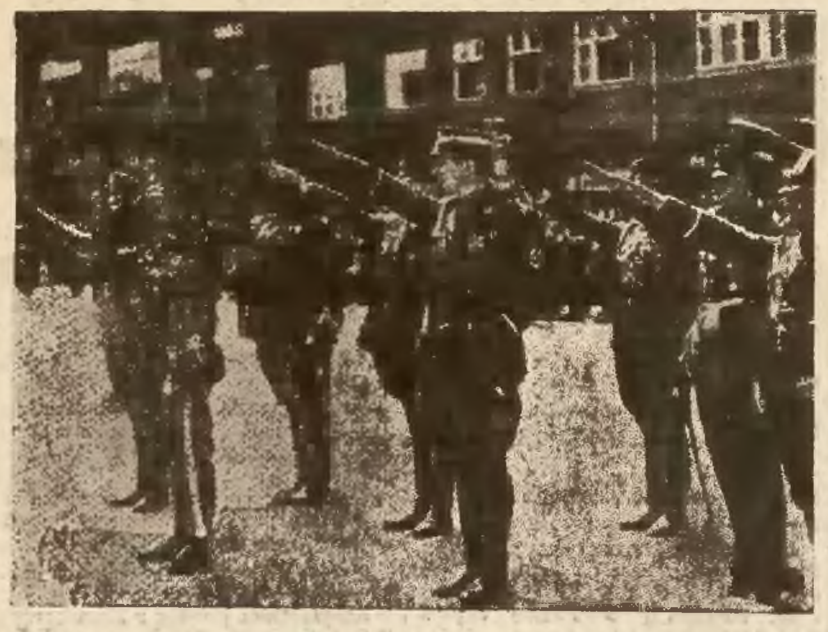
I tak będzie. Jesteśmy bowiem przekonani, że w dniu meczu na stadjonie zjawi się na pewno 100.000 widzów, którzy wpłacą haracz i emocjonować się będą przebiegiem meczu.

My jesteśmy jednak niepoprawnymi optymistami i twierdzimy kategorycznie, że w spotkaniu Schmeling — Louis zwycięstwo odniesie Louis. Chyba, że manażerom będzie bardzo zależało, aby na krótko „wykończyć" Louisa a następnie zorganizować rewanż i przysporzyć sobie nową porcję dolarów...

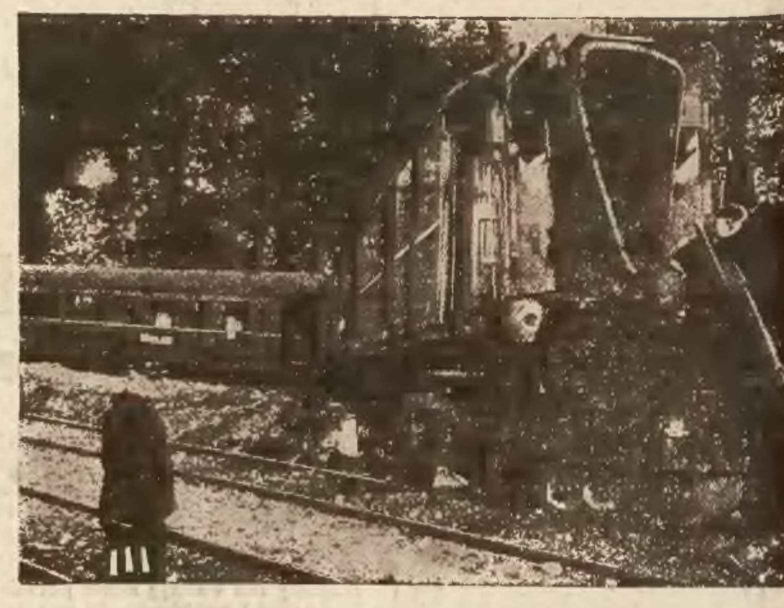
Jest tylko kwestja czy młody, jeszcze niezdemoralizowany Louis będzie chciał „chodzić" na sznurku, którego koniec przytwierdzony jest do kamizelki pana manażera. Jeśli jednak Louis będzie chciał mieć zapewniony chleb na dłuższy okres czasu, wówczas będziemy świadkami wielkiej sensacji.

Ale nie wyprzedzajmy wypadków. Może będzie tak, że Louis nie zgodzi się. Wtedy porażka Schmelinga zadecyduje raz na zawsze o wycofaniu się z czynnego życia sportowego.

Frontem do morza





















I) Gen. Kordjan Zamorski w towarzystwie świty składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

II) Znakomity uczony polski prof. Politechniki Warszawskiej, dr. Stefan Bryła, który na zaproszenie Verein Deutsche Ingenieure wziął udział w dorocznym Kongresie Inżynierów Niemieckich we Wrocławiu, gdzie wygłosił referat o budownictwie stalowem w Polsce.

III) Pociąg pośpieszny Paryż — Rzym uległ onegdaj strasznej katastrofie na dworcu kolejowym Laroche — Migennes, pociągając za sobą ofiary w ludziach. Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny katastrofy.

IV) Komendant główny Policji Państwowej, gen. Kordjan Zamorski przemawiał w dniu 22-go b. m. przed mikrofonem berlińskiej stacji nadawczej. Na zdjęciu widzimy gen. Zamorskiego przy mikrofonie, obok niego inspektor Kozolubski.

V) Stół chiński — który narówni ze stołem szwedzkim otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie.

VI) W dniu 21-go b. m. jako w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, odbyła się w Grudziądzu, uroczystość poświęcenia dwóch nowych dzwonów. Na zdjęciu naszem J. E. ks. biskup polowy Wojsk Polskich, Gawlina, obok poświęconych nowych dzwonów.

VII) Na miejsce p. dr. Stanisława Łepkowskiego, powołanego na stanowisko szefa Kancelarji Cywilnej P. Prezydenta Rzplitej, posłem polskim przy rządzie węgierskim w Budapeszcie został mianowany p. Leon Orłowski, radca Ambasady R. P. w Londynie.

VIII) Wspaniały polski transatlantyk M/S „Piłsudski" na kotwicy w Gdyni w czasie wiosennej toalety.

IX) Zdjęcie nasze przedstawia widok jednej z dzielnic Harraru.

X) Tablica z płaskorzeźbą wyobrażającą popiersie Marszałka Piłsudskiego, odsłoniętą uroczyście w gmachu Konsulatu Generalnego R. P. w Królewcu.

Maj
25
Poniedziałek
św. Grzegorza

Ze sportu

Wyniki zawodów sportowych.

Piłka nożna.

Chelsea—Wisła 0:1

Zawody międzyokręgowe

Kraków—Lublin 4:4
Warszawa—Polesie 9:0
Liga A.—Wilno 1:2
Lwów—Stanisławów 1:3
Liga B—Wołyń 6:3
Śląsk—Pomorze 2:3

KLASA A

Wisła Ib—Wawel 1:2
Nadwiślan—Olsza 1:2
Krowodrza—Korona 5:2
Garbarnia Ib—Fablok 5:3
Zwierzyniecki—Legja 2:0
Makkabi—Unja 2:2

KRONIKA KRAKOWA

Jak fałszowano 5-cio złotówki w Krakowie

Przed kilkoma miesiącami pisaliśmy o niezwykle zuchwałym „wyczynie" ślusarza krakowskiego Szewczyka mającego pracownię ślusarską przy ul. Senackiej.

Donieśliśmy wówczas, że ślusarz został aresztowany za fałszowanie 5 ciozłotówek.

Jak się dowiadujemy w związku z tą sprawą dokonano aresztowań wśród wspólników Szewczyka, a to aresztowano kilku czeladników ślusarskich jak i kilka osób zamieszanych w całą tą aferę.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że szajka Szewczyka przez okres kilku lat wypuszczała monety ze swojej fabryczki mieszczącej się tuż przy siedzibie Prokuratorji Krakowskiej, Sądu Okręgowego w Krakowie oraz więzienia śledczego św. Michała.

Ciekawą jest okoliczność, że Szewczyk względnie jego towarzysze próbowali wrzucić w nurty Wisły dowody fałszowania pieniędzy.

Członkowie szajki Szewczyka zwalają winę jeden na drugiego. Jednakże zdaje się nie ulegać wątpliwości, że właściwym inicjatorem oraz głównym winowajcą jest oskarżony Szewczyk, który korzystając z dochodów jakie przynosiła mu fabryczka fałszywych pieniędzy bywał po lokalach oraz innych tego rodzaju przybytkach rozkoszy gdzie w gronie rozbawionych kobiet lekkiego autorymentu oraz przy dźwiękach tanga „Ostatnia niedziela", zakazanego na Węgrzech przepuszczał pieniądze.

Śledztwo w tej sprawie które spoczywało w energicznych rękach sędziego dr Kahla dobiegło końca. Ostatni akt tej sprawy znajdzie się wkrótce przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, na której to rozprawie Szewczyka bronić będzie krakowski karnista mec. dr. Millan Markowicz.

Przed procesem mordercy z ulicy Szerokiej

Jak się dowiadujemy sprawa Andrzeja Czornyja mordercy matki swej Anny Burzowej dozorczyni łaźni rytualnej przy ul. Szerokiej w Krakowie weszła już w decydującą końcową fazę śledztwa.

Na skutek starań obrońcy Czornyja adwokata Dra Milana-Markowicza zarządził sąd poddanie zbrodniarza badaniu przez biegłych psychjatrów.

W tych dniach oczekiwać należy złożenia przez biegłych orzeczenia lekarskiego poczem akta otrzyma prokurator do wniesienia aktu oskarżenia.

Sprawa powyższa dzięki niesamowitemu wprost cynizmowi matkobójcy, który z zimną krwią przez zadanie straszliwego ciosu i duszenie zgładził śp. Burzową należeć będzie do rzędu największych sensacyj kryminalnych z uwagi na przypisywany Czornyjowi przez władze śledcze motyw działania w chęci rabunku a także ze względu na niezwykłe okoliczności sprawy jak delektowanie się seansem kinowym bezpośrednio po zamordowaniu matki i t. d.

Obrona osk. Czornyja dopatruje się przeciwnie w charakterze sprawcy momentów częściowo patologicznych a częściowo wynikłych z nadmiaru emocji i afektu.

Robotnik z Grzegórzek po sprzeczce z żoną wypił kwas solny

Ubiegłej nocy zawezwano pogotowie ratunkowe na Grzegórzki.

Po przybyciu na miejsce, okazało się, że w domu przy ul. Rzeźniczej 12 mieszka małżeństwo Słoninów.

Gdzieś koło 1-szej w nocy 32-letni Stanisław Słonina, który jest robotnikiem, po sprzeczce z żoną popełnił samobójstwo wypijając stężony kwas solny.

Po udzieleniu samobójcy pierwszej pomocy przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Carmen".

KINA

Adria „Miłosne niespodzianki" i Flip i Flap".
Apollo „Mleczna droga".
Atlantic: „Pieśń nad pieśniami" rewja dźwiękowa „Śpiewajmy".
Bagatela „Anna Karenina" oraz rewja „Jedziemy na Olimpjadę".
Capitol (Podgórze): „Melodje cygańskie" oraz „Zły król".
Dom Żołnierza ; Wesoła Zuzanna.
Muzeum „Szalony szofer".
Promień „Wiktor i Wiktorja"
Stella : „Wesoła rozwódka i, Sztandar wolności".
Świt „Bella Donna".
Sztuka: „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem".
Uciecha „Niewidzialny premier".
Wanda : „Casino de Paris".
Zorza ; „Pożar nad Wołgą".

Radjo krakowskie

Kraków Godz. 6.50 Płyty, 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj, 7.40 Płyty, 12.15 Muzyka z płyt. 13.15 Południowy koncert popularny, 14.05 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 15.20 Przegląd giełdowy, 15 30 Muzyka z płyt, 18.40 Odczyt p.t. Przekupki krakowskie, 19.10 Program na dzień następny, 19.20 Koncert reklamowy, 23.05 Koncert z płyt.

„Kłopoty ze słowikiem"

Pogadanka radjowa

Maj — to okres śpiewu słowika. — Temu romantycznemu śpiewakowi naszych gajów i ogrodów poświęci feljeton świetny pisarz i feljetonista Stanisław Wasylewski. Opowie on w sposób dowcipny o rozmaitych sposobach interpretacji śpiewu słowika w Polsce, w różnych dzielnicach i w różnych epokach naszych dziejów, wreszcie o stosunku współczesnego człowieka do słowika. Feljeton nosi tytuł „Kłopoty ze słowikiem". Feljeton ten nadany zostanie dziś w poniedziałek 25 maja o godz. 17.50 w Rozgłośni w Poznaniu.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzem-Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Katastrofa samolotowa w Krakowie

Onegdaj w godzinach rannych wydarzyła się katastrofa samolotowa w Krakowie.

Oto jeden z zawodników, pilot sportowy Ladro, trenując do lotu południowo-zachodniego — wbrew instrukcjom komendanta P. W. Lot., ćwiczył w krótkiem lądowaniu na samym skraju lotniska, a nie jak powinien był, na środku.

Nadleciał bez gazu nad pole ćwiczeń ułańskich, trącił kołami o ziemię, przeskoczył gościniec i zarył się z siłą w przydrożnym rowie.

Pilot ani jego towarzysz nie odnieśli obrażeń.

Samolot został strzaskany.

Co słychać w Krakowie?

Fryzjer oblał żonę spirytusem i podpalił

Przy ulicy Lwowskiej 14 w Podgórzu rozegrało się wczoraj koło godziny 22.30 tragiczne zajście między małżonkami Rosenblumami.

Maks Rosenblum po dłuższem bo trzymiesięcznem bezrobociu, poraz pierwszy poszedł w sobotę do pracy, którą uzyskał w jednym z zakładów fryzjerskich na Podgórzu.

Kiedy wieczorem powrócił do domu, rozpoczęły się między nim a jego żoną Lotką targi o jakąś manikurzystkę, z którą — wedle przypuszczeń Rosenblumowej — miały jej męża wiązać jakieś bliższe stosunki.

Sprzeczka zamieniła się w awanturę, a ponieważ oboje małżonkowie są gwałtownego usposobienia, w ruch poszły twardsze przedmioty.

Po chwili Rosenblum rozbił na głowie żony butelkę ze spirytusem, oblewając ją tym łatwopalnym płynem, a w chwilę później cisnął w stronę żony palącą się maszynkę spirytusową, w następstwie czego jego zazdrosna małżonka stanęła cała w płomieniach.

Domownicy pierzynami ugasili pożar, a do ciężko poparzonej zawezwali pogotowie ratunkowe.

Lekarz zaopatrzył prowizorycznie ciężkie poparzenia piersi, szyji, całej twarzy i prawej ręki i przewiózł ofiarę porywczego małżonka na oddział dermatologiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Maksem Rosenblumem zajęła się policja.

Żona kolejarza z Podgórza oskarżona o spowodowanie śmierci

W maju 1935 żona kolejarza Salomea Cmielewska, zamieszkała w Podgórzu, Al. pod Kopcem dokonała spędzenia płodu na osobie Marji Trepowej, która po tym zabiegu zmarła.

Ćmielewska odpowiadała w sądzie karnym, gdzie została skazana na 1 rok więzienia.

Od tego wyroku obrońca Cmielewskiej mec. dr Pleszowski odwołał się do Sądu Najwyższego w Warszawie. Sąd Najwyższy postanowił wyrok skazujący Cmielewską uchylić, a sprawę przekazać do ponownego rozpatrzenia Sądowi Apelacyjnemu w Krakowie.

Tak więc w nadchodzący wtorek sprawa Cmielewskiej znajdzie się na wokandzie sądu apelacyjnego.

Wielka kradzież przy ul. Czystej

W dniu wczorajszym nad ranem niewykryty narazie sprawca dostał się po rynnie na balkon I. piętra domu przy ul. Czystej 5, a następnie przez otwarte drzwi do biura inż. Nanowskiego, skąd po splądrowaniu całego mieszkania skradł 2 futra i 407 zł. gotówką, łącznej wartości około 5.000 zł.

Złodziej spłoszony przez lokatora tejże kamienicy Stefana Bojkę, porzucił na ulicy futra i zbiegł, zabierając ze sobą gotówkę.

Zawiadomiona o kradzieży policja wdrożyła natychmiast energiczne dochodzenia.

Na krakowskim bruku...

Wczoraj wieczorem wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Chodkiewicza l. 31 do mieszkania Heleny Sroka, na którą spadła szyba z III. p. raniąc ją w głowę w chwili gdy wyszła na podwórko. Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono Srokową do szpitala św. Łazarza, gdzie jej zeszyto ranę, a następnie pozostawiono ją domowej opiece.

* *
*

Michał Głowa, lat 15, bez zajęcia, zam. przy rodzicach przy ul. Wenecja 8, dostał się po rynnie przez otwarte okno I. p. do mieszkania Zofji Wucajowskiej, przy ul. Piotra Michałowskiego 11, lecz zanim przystąpił do plądrowania mieszkania został przytrzymany przez Wucajowską i oddany w ręce policji.

Aresztowanie sutenera

Ubiegłej nocy na rogu ulic Dunajewskiego i Karmelickiej miała miejsce wielka awantura, wywołana przez pijanego Henryka Kowalczyka, jednego z wyzyskiwaczy dziewcząt ulicznych.

Kowalczyk przyjechał taksówką na umówionie miejsce, zamierzając „zainkasować" gotówkę. Tymczasem nie miał pieniędzy na zapłacenie taksówki i został przy tej okazji poturbowany.

Zawezwane pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pomocy, pozostawiło awanturnika opiece posterunkowych.

Zajście zlikwidowali posterunkowi, którzy aresztowali sutenera.

WOLNE POSADY

Panie inteligentne, z dobrą prezencją, przyjmę. Zgłoszenia: Kraków, w godz. 3 — 6, Straszewskiego 11, m. 2.

48

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

W młodych dziewczętach, często z przymusu zamkniętych w klasztorach, zmysły i krew fermentują, jak w zamkniętej beczce. Niespokojne żądze malują się wtedy w ich rysach. Kogo to zdziwi? Jesteśmy przecież ludźmi.

W jednym z następnych dni odcięto Barbarze włosy i posłano ją do spowiednika, mnicha Mateusza.

Barbara czuła całą grozę swego położenia.

— Straszne więzienie, wieczna noc — rzekła Barbara, stojąc w swej nędznej celi.

— Ani promyka nadziei, ani cienia pociechy dla mnie!

— Płaczcie kwiaty, które rośniecie w tym pięknym ogrodzie klasztornym, podczas, gdy siostra wasza musi więdnąć, usychać tutaj.

Jestem sama i opuszczona!

Nagle Barbara poczuła, że ktoś dotknął jej ramienia. Z cichym okrzykiem odwróciła się przestraszona.

— Nie jesteś tak opuszczona, jak myślisz, siostro Barbaro! — odezwał się niski głos.

Zalękniona Barbara poznała w ciemności owego mnicha, którego widziała u przełożonej i przy wejściu do kościoła — Wygordę Wacława, aczkolwiek broda jego była siwą, postać zgarbioną, a rysy zmienione.

— Wacław Wygorda! — szepnęła Barbara.

— On stoi przed tobą! Lecz teraz nazywam się bratem Janem.

— Lecz nie mówcie tak głośno Barbaro, gdyż jesteśmy w klasztorze, w którym ściany mają uszy.

— Lepiej, żeby się nikt nie domyślił, że jesteśmy dawni znajomi.

— Jakże dostałaś się tutaj Barbaro?

Barbara krótkiemi słowami opowiedziała Wacławowi, co zaszło.

— Smutne to, bardzo smutne — mruknął tak wcześnie postarzały mnich, którego bladą, zoraną bruzdami twarz w tej chwili oświetlał promień księżyca, — lecz i mnie nie oszczędzała ręka boska.

— Widzę to po rysach waszych, Wacławie. Jakim sposobem znajdujesz się w klasztorze? opowiedz mi to.

— Chętnie Barbaro, słuchajcie więc:

Gdy trzej młodzieńcy znikli, powleczono mnie przed trybunał, którego oskarżycielem był okrutny mnich Baldemoro. Pytano mnie, gdzie znajduje się Kazimierz Mieszko oraz piękna Barbara, a gdy nie chciałem zeznawać, torturowano mnie. Kaci nie zadowolili się tem, męczono mnie, dopóki nie leżałem jak trup na ich rękach. Gdy byłem już tak wyczerpany, że wzięli mnie za umarłego, kat Szymon i parobcy jego powlekli mnie do wilgotnej, stęchłej nory podziemi na zgniłą słomę... I Wacław Wygorda obudził się znów! Och, Barbaro! Lepiejby było, gdybym się już był więcej nie obudził...

Mnich zamilkł i odwrócił się wstrząśnięty, wspomnieniem — strasznych chwil.

Barbara płakała, wzruszona do głębi duszy, że w tak krótkim czasie Wygorda, silny piękny mężczyzna stał się zgarbionym starcem.

— Członki moje — zaczął na nowo opowiadać brat Jan zwieszały się z tułowia mego bezwładnie jakby nie należały do mnie. Okropne bóle dręczyły mnie i uczyniły me życie jednem pasmem mąk. Leżałem jak sparaliżowany i czułem, że język przysycha mi do podniebienia, tak przez długie miesiące gniłem w wilgotnym zastęchłym podziemiu.

Czułem, że zostałem nędznym, słabym starcem, choć mogłem już nieco poruszać rękami i nogami. Złożyłem dłonie i modliłem się żarliwie, a wtedy pewnej nocy zjawił mi się twój obraz Barbaro i głos twój mówił mi:

— Wdziej habit i zostań sługą bożym! Obudziłem się, obraz znikł, lecz słowa twe brzmiały mi wciąż jeszcze w uszach. Postanowiłem je spełnić.

Zadaniem mego życia, jest ulżyć nieszczęśnikom, wpadłym w ręce inkwizycji. Prawdziwą służbą bożą, chciełem złagodzić fanatyzm i walczyć z obłudą.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Mezopol, Kraków, ul. Na Gródku 2